Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . . „ —.40
Zwyczajne — 5 „ . . . . „ —.30
Cyfrowe — 5 „ . . . . „ —.70
Nekrologi — 5 „ . . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową . 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową . 8.—
Zmiana adresu . . . . —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-88, ADMIN. 643-04

Nr. 278. Warszawa, Niedziela 3 Grudnia 1933 r. Rok X.

Wait and see.

Rozmowy polsko-niemieckie w świetle opinji brytyjskiej.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wieczorne dzienniki londyńskie zaopatrzyły wielkimi nagłówkami telegramy donoszące o odprężeniu stosunków między Polską a Niemcami. Człowiek londyńskiej ulicy przyzwyczaił się uważać polsko-niemieckie granice za bolesny punkt powojenny Europy, od lat — niepytany — zastrzegał się, że nie będzie walczył „o polski korytarz"; był pewny, że jeżeli gdzie, to tam nad Wisłą (o ile zdawał sobie sprawę z tego, że Wisła i korytarz mają z sobą coś wspólnego) wkońcu do jakiejś awantury przyjść musi. Nic więc dziwnego, że wiadomość, iż właśnie tam po obu stronach czerwonej linji przychodzi do odprężenia, co więcej do pełnej wzajemnego uznania wymiany myśli zelektryzowała przyjemnie na przeciąg kilku minut Mr. Smitha i Mr. Hopkinsa. Jeden i drugi byliby chętnie wypili po szklance piwa za zdrowie inicjatora tej szczęśliwej zmiany, gdyby mogli wiedzieć, kto właściwie nim jest, tj. gdyby tak polska, jak i niemiecka strona nie były się stanowczo wyparły inicjatywy zapewniającej pokój Europie. Wielkie gazety poranne zaopatrzyły wiadomości Berlina i Warszawy komentarzami pełnymi powściągliwej aprobaty, obecnie tu i ówdzie poważne miesięczniki omawiają znaczenie rozmów berlińskich, starając się umieścić je we właściwej skali oceny.

Mózgi angielskie pracują powoli, to też dopiero teraz w kilkanaście dni po wypadkach zaczyna się wykrystalizowywać brytyjska o rzeczy opinja, nie przedostająca się już na łamy prasy, bo to jest niepotrzebne, a zresztą nie interesowałoby już Mr. Smitha ani Mr. Hopkinsa.

Występując z Ligi Narodów i rozbijając Konferencję rozbrojeniową wzięły Niemcy hitlerowskie na siebie odpowiedzialność za dalszy rozwój wypadków w Europie, w ich ręce tedy przeszła inicjatywa. Gest był gwałtowny i sensacja nielada, reporterzy wszystkich krajów przeżyli kilka miłych chwil. Poczęto szeptać, wołać i pisać, że nigdy jeszcze od roku 1920 pokój nie był tak zagrożony, jak w chwili obecnej. Piosenka to nie nowa; słyszeliśmy ją bodaj dwadzieścia sześć razy w ciągu ostatnich lat trzynastu. Opinja brytyjska tem się nie wzrusza. Wie ona bardzo dobrze, że wojna nie wynika z gestu i z sensacji, że wynika ona z sytuacji, z rozkładu sił, z napięcia przeciwnych interesów, z nadziei na jakieś poważne zyski wreszcie. Niczego podobnego w chwili obecnej obserwować nie można. Wszystkie państwa europejskie są zakłopotane i jako takie pokojowe; wszystkie z wyjątkiem Niemiec. Ale to jedyne państwo, które możnaby posądzać o studium rerum nowarum — jest w tej chwili i jeszcze przez parę lat następnych będzie i za słabe do prowadzenia wojny i w razie wojny osamotnione. Na poparcie Włoch nie mogą przecie Niemcy poważnie liczyć, bo mocarstwo to jest 1) w zupełnej zależności od Anglji; 2) ma położenie tego rodzaju, że musi prowadzić inną politykę w czasie wojny, a inną w czasie pokoju; 3) jest żywotnie zainteresowane w tem, by Niemcy nie były zdolne do ekspansji ani w dolinie Dunaju, ani tem bardziej w kierunku na Adrjatyk. Sprzymierzeniec rosyjski nie wchodzi na razie (czy na długo, to inna sprawa) w rachubę dla hitlerowskich Niemiec, a w przeciwieństwie do Niemiec cesarskich graniczy trzecia Rzesza na wschodzie nie z łagodną sprzymierzoną monarchją austrjacko-węgierską, która mogłaby dostarczyć Berlinowi dużo armatniego żeru, zboża, koni i nafty, lecz z dwoma wcale potężnemi państwami słowiańskiemi, z których każde z osobna byłoby poważnym przeciwnikiem, a które w łączności z zachodnim sąsiadem Niemiec miałyby nad niemi wciąż jeszcze stanowczą przewagę.

Polityka Niemiec w tych warunkach musi być zdecydowanie pokojowa, a przez parę lat najbliższych pokojowość ta musi być i będzie najzupełniej szczera i nawet skłonna do ustępstw w całym szeregu spraw, gdzie ustępstwa te nie przesądzają rezygnacji z zasadniczych wytycznych i celów polityki niemieckiej.

Oto jest sytuacja przedstawiona „w łupinie orzecha" (i na nutshell), jak mówią nad Tamizą.

Jeżeli tedy żywotne interesy Niemiec wymagają kategorycznie choć kilka lat pokoju, jest rzeczą jasną, że zaniepokoiwszy sąsiadów przez wystąpienie z Ligi Narodów i rozbicie Konferencji rozbrojeniowej, musiały w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek zadokumentować swą pokojowość. Ponieważ zaś układy z blokiem sąsiadów były dla Niemiec — jak to łatwo zrozumieć — niewygodne, ponieważ z układu i kierunku interesów niemieckich wynika niemożność znalezienia poważnych i pewnych sprzymierzeńców (z różnych względów nie mogą i nie chcą nimi być ani Anglja, ani Włochy, ani Sowiety) nie mogły Niemcy grupie państw sąsiednich przeciwstawić własnej proniemieckiej grupy.

Pozostawała zatem jedna jedyna droga wyprowadzająca je z osamotnienia, mianowicie droga indywidualnych porozumień z każdem z państw sąsiednich z osobna; droga ta rozluźniała zwartość tych porozumień, jakie uprzednio między sobą pozawierać mogły, zmieniała na korzyść Niemiec proporcję ich sił własnych do sił państw sąsiednich, wreszcie opierała stosunek Niemiec do każdego sąsiada z osobna na odmiennych podstawach, co czyniło osamotnienie Niemiec mniej przykrem, a w pewnej przynajmniej mierze izolowało każdego poszczególnego sąsiada.

Korzyści tej polityki są dla Niemiec tak wielkie, że opłaci im się sowicie przyznać liczne nawet korzyści (w drugorzędnych oczywiście sprawach) temu z sąsiadów, który pierwszy zdecyduje się przestąpić tak szeroko przez Niemcy otwierane drzwi do bezpośrednich rozmów.

Liczono się zatem w Anglji, że ze strony niemieckiej nastąpią poważne i szczere zaproszenia pod adresem sąsiadów, przypuszczano jednak, że pierwsza zaproszenie otrzyma Francja. Nie byłoby to zresztą nic nowego, bo podobne próby pod adresem Francji, nie zawsze nawet bezskuteczne, powtarzały się od czasu do czasu jeszcze za „drugiej Rzeszy". Pewnem novum było to, że oferta niemiecka (tak twierdzi Warszawa) poszła tym razem pod adresem Polski, względnie, że Polska orjentując się, że Niemcy po ostatnich swoich gestach znalazły się w niewygodnej sytuacji i potrzebują zadokumentować swą pokojowość, pospieszyła im z pomocą i sama wystąpiła z inicjatywą bezpośrednich rozmów (jak twierdzi Berlin). Nawet gdyby to ostatnie było prawdą, nie wywołałoby nadmiernego w Londynie zdziwienia. Normalnie rozwijająca się jednostka ludzka odczuwa w pewnym okresie swego rozwoju potrzebę zamanifestowania swej dojrzałości i samodzielności, pragnie do niej przyzwyczaić swe otoczenie. Tę samą potrzebę odczuwają i państwa, zwłaszcza w stosunku do sprzymierzeńców... nadmiernie protekcjonalnych. Na istotnej samodzielności nigdy zresztą polityce polskiej nie zbywało, były jednak okresy, gdy samodzielność tę chciano szczególniej podkreślać, do takich okresów np. należą pierwsza połowa roku 1920 i ostatni kwartał roku 1927. W taki okres silniejszego akcentowania swej samodzielności weszła Polska znowu od szeregu miesięcy, od sprawy Paktu Czterech.

Pierwszeństwo w rozpoczęciu bezpośrednich rozmów z Berlinem było tedy dalszym przejawem samodzielności polskiej polityki, i w tem świetle pojęta, nie dziwi bynajmniej angielskiego obserwatora.

Jak we wszystkich sprawach, tak i w tej pyta Anglika przedewszystkiem, jakie wynikną z tak rozpoczętych polsko-niemieckich rozmów skutki, pyta zresztą bez zdenerwowania, bo sam bezpośrednio zainteresowany nie jest. Zresztą z czasem i tak zobaczy „wait and see".

Korzyści, jakie odniosą, a raczej jakie już odniosły Niemcy, są widoczne, przykład Polski będzie zapewne zaraźliwy i hasło bezpośrednich rokowań przejmą sąsiedzi, przedewszystkiem Francja. Polska oddałaby w ten sposób wielką usługę Niemcom i nie byłoby nic dziwnego, gdyby Niemcy Polsce zapłaciły za nią szeregiem ustępstw. W ten sposób i Polska osiągnęłaby przynajmniej doraźne korzyści ze swej samodzielnej polityki.

Ale nie o bezpośrednie wyniki przecież chodzi, o trochę ziemiopłodów i drelichów, o parę mniejszościowych szkółek więcej po tej i tamtej stronie granicy. Chodzi o to, czy i w jaki sposób to doraźne odprężenie stosunków polsko-niemieckich wpłynie 1) na charakter trwałego stosunku polsko-francuskiego; 2) na charakter trwałego stosunku polsko-niemieckiego. Temi dwoma pytaniami zajmuje się obecnie opinja brytyjska; nie zajmuje się jeszcze— więc poruszać ich nie będziemy — pytaniami czy i w jaki sposób odprężenie polsko-niemieckie wpłynie: 1) na stosunek Polski do Sowietów, 2) na stosunek Niemiec do Sowietów, na ten ostatni zwłaszcza.

Odnośnie do stosunków polsko-francuskich opinja brytyjska bez zmartwienia zarejestrowałaby ich rozluźnienie. Francja — zdaniem angielskiem — miała zadużo sprzymierzeńców na europejskim kontynencie, oziębienie jej stosunków z najsilniejszym miałoby dobre strony. Oziębienie takie pozwoliłoby myśleć o załatwieniu sprawy granic polsko-niemieckich, jeżeli nie w sposób polubowny (drogą dalszego rozwoju zainicjowanych świeżo bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich, przyczem inicjatywa całkiem niewątpliwie już wychodziłaby od Niemiec), to przynajmniej drogą izolowanej krótkiej wojny nie zaraz oczywiście, lecz za parę lat, gdy Niemcy ją będą mogły zaryzykować. Nie należy zapominać, że opinja brytyjska tuż przed przyjściem do władzy w Niemczech Hitlera wykrystalizowała ostatecznie swe poglądy na konieczność korzystnej dla Niemiec rewizji ich granicy z Polską. Gwałtowność metod wewnętrznej polityki hitlerowskiej i reakcja na nie światowej opinji żydowskiej ostudziły te poglądy, które jednak ujawnią się natychmiast, gdy wewnętrzne stosunki w Niemczech się uspokoją, a polityka bezpośrednich rozmów wyprowadzi ostatecznie Niemcy z izolacji z tem, że stosunki ich z Francją będą definitywnie uregulowane, stosunki zaś z Polską tylko połowicznie. Taka możliwość niewątpliwie istnieje, a opinja brytyjska skłonna jest uważać ją za prawdopodobną. Detenta polsko-niemiecka jest korzystna doraźnie dla obu państw, Niemcom daje ponadto możność daleko sięgającego uregulowania spraw spornych między niemi a innymi sąsiadami poza Polską, natomiast zdaniem angielskiem, nie załatwi ona zasadniczych różnic między Polską a Niemcami, odsunie tylko postawienie ich na porządku dziennym do chwili dla Niemiec korzystniejszej.

Czy ten pogląd jest trafny, trudno odpowiedzieć. Są w Niemczech pewne objawy pozwalające mniemać, że „Drang nach Osten", to nie żywioł lecz psychoza, która — o ile w krótkim czasie nie doprowadzi do wybuchu — przetrawi się sama w sobie, jak każda rzecz niezależna. Być może, że odwleczenie momentu starcia polsko-niemieckiego pozwoli nam doczekać czasów, kiedy Niemcy już tego starcia poszukiwać nie będą. Dziś jednak możemy jedynie za Anglikami powtórzyć: „Wait and see".

Stanisław Łoś.

Kiedy zbierze się sejm?

Najbliższe posiedzenie sejmu po 30-dniowej przerwie, spowodowanej zarządzeniem p. Prezydenta Rzplitej według pogłosek, jakie wczoraj obiegały kuluary, odbędzie się w czwartek 7 b. m. Na porządku dziennym tego posiedzenia będzie prawdopodobnie tylko pierwsze czytanie szeregu drobnych projektów ustaw, które w międzyczasie wpłynęły do laski marszałkowskiej, a które ostatnio uchwaliła Rada ministrów.

Komitet ekonomiczny ministrów.

Wczoraj popołudniu pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, na którem załatwiono parę pilnych spraw bieżących.

Zwołanie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego.

Członkowie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego otrzymali zawiadomienia, wzywające ich na posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego, którego termin wyznaczony został na środę 6 b. m. Na porządku dziennym obrad znajduje się sprawozdanie za rok 1932-33 oraz sprawy związane z oświatą i kulturą polską.

Z dyplomacji.

Poseł sowiecki w Warszawie p. Antonow Owsiejenko wyjechał na urlop. Zastępuje go w charakterze charge d'affaires a. i. radca Podolskij.

Zajęcie ruchomości b. posłów centrolewu.

W ubiegły piątek komornicy właściwych okręgów dokonali w Warszawie zajęcia ruchomości skazanych w procesie centrolewu b. posłów. Zajęcia dokonano w mieszkaniach pp.: Bagińskiego, Barlickiego, Dubois, Kiernika, Liebermana i Pragera celem zabezpieczenia należności z tytułu kosztów sądowych.

Wykrycie jaczejki komunistycznej w szpitalu żydowskim.

W nocy z piątku na sobotę władze bezpieczeństwa pod przewodnictwem prokuratora sądu okręgowego p. Władysława Żeleńskiego dokonały niespodziewanie szczegółowej rewizji w szpitalu żydowskim na Czystem. Szpital ten, znajdujący się na krańcach dzielnicy Wolskiej komuniści obrali sobie za dogodną placówkę do rozwijania agitacji i ulokowania swego sztabu głównego. Władze śledcze, które od dłuższego czasu prowadziły obserwację nad pewnymi znanymi z działalności wywrotowej osobnikami doszły do wniosku, iż osobnicy ci zbyt często odwiedzają względnie spotykają się na mieście z pracownikami szpitala żydowskiego. Zdobywszy niewątpliwe dowody, iż w szpitalu tym prowadzona jest akcja antypaństwowa, władze bezpieczeństwa dokonały szczegółowej rewizji pomijając jedynie sale chorych. Znaleziono bogaty materjał obciążający. Aresztowano ok. 40 osób w tem 9 lekarzy. Wśród aresztowanych znajduje się pozatem 9 studentek medycyny, które pracowały w szpitalu na Czystem jako praktykantki względnie pielęgniarki. Rewizja trwała od godziny 2 do 6.15 rano poczem na podstawie zdobytych dowodów przeprowadzono szereg rewizyj na mieście. Wykrycie jaczejki komunistycznej w szpitalu żydowskim wywołało sensację w mieście, a zwłaszcza wśród sfer lekarskich.

O płace w rolnictwie.

Powołana została nadzwyczajna komisja rozjemcza celem ustalenia warunków pracy i płacy robotników rolnych na obszarze 5 województw centralnych z wyłączeniem powiatu olkuskiego na rok służbowy 1934/35. Na przewodniczącego komisji powołany został inż. Gnoiński, a w skład komisji wchodzi 5 przedstawicieli związku ziemian w Warszawie oraz 5 przedstawicieli organizacyj robotniczych.

Dochodzenia z powodu wprowadzenia w błąd kapituły orderu

Agencja „Iskra" donosi, że prokurator w Rzeszowie otrzymał doniesienie karne przeciw Henrykowi Weinbachowi z Rzeszowa o wprowadzenie w błąd kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości. Podobny zarzut swego czasu wysunięto przeciw adw. Józefowi Nadziei, również z Rzeszowa. Zarzuty te stanowią obecnie przedmiot dochodzeń. W Rzeszowie bawił ostatnio dyr. Wł. Dziadosz w towarzystwie kierownika biura kapituły Medalu Niepodległości kpt. Sagowskiego, celem przeprowadzenia badań na miejscu.

20 palaczy okrętowych wydalono z „Polonji".

Wczorajszą prasę poranną obiegła wiadomość o rzekomym buncie załogi okrętu „Polonia", znajdującym się obecnie w porcie w Konstanzy na Morzu Czarnem.

W objektywnem oświetleniu sprawa przedstawia się następująco: Wobec tego, że jeden z palaczy okrętowych zachorował zakaźnie, kapitan okrętu polecił odesłać go do szpitala w Gdyni, celem leczenia. Zarządzeniu temu oparł się chory oraz jego koledzy palacze okrętowi w liczbie 20. Wobec nieustępliwości palaczy, kapitan Knotgen wymówił wszystkim palaczom pracę i po wypłaceniu pensyj i skomunikowaniu się z konsulatem polskim w Bukareszcie, postanowił odstawić ich do granicy polskiej w Śniatynie.

O jakimkolwiek buncie załogi, złożonej z 240 osób, nie może być mowy. Ze stanowiskiem palaczy nikt z załogi nie solidaryzował się. Natychmiast po wydaleniu palaczy przyjęto na ich miejsce innych pracowników.

Próba nowego samolotu polskiej konstrukcji.

Wczoraj na lotnisku mokotowskiem odbyła się w obecności przedstawicieli władz oraz fachowców próba nowego samolotu polskiej konstrukcji zbudowanego z materjału polskiego nie wyłączając motoru. Konstruktorami samolotu są inżynierowie Władysław Kozłowski i Ludwik Antonowicz. Obaj wychowankowie politechniki warszawskiej pracowali od dłuższego czasu nad budową nowego samolotu, którego koszt własny wynosi 4.500 zł. poza motorem. Aparat skonstruowany jest b. dowcipnie i posiada m. in. urządzenie zabezpieczające przed katastrofą popadnięcia w korkociąg. Jest to jedna z najważniejszych jego zalet. Próby jakie wczoraj wykonano dały b. zadawalające rezultaty. Przypuszczać należy, że nowy płatowiec polski zdobędzie sobie uznanie.

Wizyta komendanta głównego Strzelca w Finlandji.

Dnia 2 bm. komendant główny Zw. Strzeleckiego ppułk. Rusin w towarzystwie dwu oficerów sztabu komendy głównej wyjechał do Finlandji, celem złożenia wizyty fińskiej organizacji obrony narodowej Suojeluskunnat. W drodze do Helsingforsu podpułkownik Rusin złoży wizytę w Tallinie komendantowi estońskiego kaitselitu gen. Rosse oraz w Rydze komendantowi głównemu łotewskiego Airrargoew pułk. Praulsowi.

Prof. Marjan Zdziechowski doktorem h. c. w Tartu.

Tallin 2 grudnia.

(PAT) Senat estońskiego uniwersytetu w Tartu (dawn. Dorpat) z okazji 15-lecia tej uczelni, przyznał profesorowi uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Marjanowi Zdziechowskiemu godność doktora honoris causa.

Polityka sowiecka na Ukrainie.

Czy to pod wpływem istotnego zaostrzenia się stosunków Charkowa, Odesy i Kijowa do Moskwy, czy pod wpływem jasno deklarujących się apetytów hitlerowskich na „zdobycze wschodnie", czy wreszcie pod wpływem stałych tendencyj unifikacyjnych wielkorosyjskiego bolszewizmu polityka sowiecka pod bardzo ostrym kątem zmieniła obecnie swój stosunek do Ukrainy, przeprowadzając na plenum Centralnego Komitetu i ukraińskiego Centralnego Komitetu komunistycznego szereg doniosłych zarządzeń, skierowanych przeciwko „antirewolucyjnemu nacjonalizmowi ukraińskiemu".

Nie posiadając realnych danych o faktycznym stanie spraw ukraińskich w granicach Rosji sowieckiej, musimy zadowolnić się treścią rewolucji wyżej wspomnianych komitetów, ogłoszoną w prasie sowieckiej, przyjmując ją, jak i wszystkie enuncjacje bolszewickie z ostrożnemi zastrzeżeniami.

Z rezolucji tej wynika, że partja, przeprowadzając „leninowską politykę narodową na Ukrainie", musiała walczyć z jednej strony z „wysiłkami rosyjskich wielkomocarstwowych szowinistów", próbujących „zerwać sprawę bolszewickiej ukrainizacji, a z drugiej z „ukraińskimi nacjonalistami", którzy usiłowali „wykorzystać bolszewicką ukrainizację dla wzmocnienia burżuazji ukraińskiej i oderwania Ukrainy od Związku sowieckiego".

„Przejście partji — mówi rezolucja — do polityki powszechnej kolektywizacji i likwidacji kułactwa, jako klasy, spotkało się z rozpaczliwym sprzeciwem burżuazyjno-nacjonalistycznych elementów, zwłaszcza kułactwa ukraińskiego i jego agentur w partji. Wybici ze swej pozycji kułacy prowadzili walkę z władzą sowiecką zapomocą sabotażu, przedostając się do naszych przedsiębiorstw i instytucyj, do sowchozów i do kolchozów, a nawet do organizacyj partyjnych i usiłując niszczyć je od wnętrza. Ta nowa taktyka była inspirowana przez starych przewódców ukraińskiej kontrrewolucji przez Winniczenkę, Hruszewskiego, Szapowałowa i innych.

„Wobec japońskiej okupacji Mandżurji i północnych Chin, wzmacniających niebezpieczeństwo zbrojnej napaści na Z. S. S. R., liczenie na interwencję stało się punktem wyjścia dla wszystkich kontrewolucyjnych organizacyj odkrytych na Ukrainie w ostatnich latach i mocno związanych z niemieckim i polskim (!) faszyzmem, poczynając od kierowanego przez petlurowskich ministrów Jefremowa, Czechowskiego i Nikowskiego „Związku wyzwolenia Ukrainy" i kończąc „Zjednoczeniem ukraińskich nacjonalistów", kierowanym przez agenta niemieckiego faszyzmu Konowalca. Podtrzymywanie przez niemiecką dyktaturę faszystowską i przez angielskie twarde łby rosyjskich i ukraińskich białogwardzistów, jawna propaganda oderwania Ukrainy od Związku sowieckiego w niemieckiej prasie faszystowskiej, publiczne wystąpienia odpowiedzialnych (?!) polskich kół faszystowskich (Sapieha, Mackiewicz) są antisowieckim blokiem Polski z faszystowskiemi Niemcami i nakoniec walka (?) między polskiemi i niemieckiemi kołami faszystowskiemi o hegemonję w obozie ukraińskiej kontrrewolucji, wszystko to razem wzięte udowadnia kontrrewolucyjną aktywność resztek rozgromionych elementów kapitalistycznych na sowieckiej Ukrainie. Jedni z tych nacjonalistów (A. Lewickij, D. Lewickij, O. Łuckij, Hancewicz, Starosolskij i inni) chcą oddać ukraińskie masy pracujące polskim ziemianom w niewolę, drudzy (Konowalec, Doncow, Palijew) pragną znowu narzucić Ukrainie jarzmo niemieckie.

Powołując się na antirewolucyjną działalność Szumskiego, podkreślając, że Skrypnik (niedawno odebrał sobie życie) pod przykrywką walki z wielkorosyjskim szowinizmem, przeprowadzał i wzmacniał krzewienie się ukraińskiego nacjonalizmu, rezolucja oświadcza, że ukraińska kompartja prześlepiła i w odpowiednim czasie nie powstrzymała weiskania się ukraińskich żywiołów nacjonalistycznych do sowieckich, a nawet partyjnych organizacyj, do instytucyj naukowych (Wszechukraiński instytut marksizmu i leninizmu, Akademja Nauk, Akademja rolnicza, Instytut szewczenkoznawstwa) oraz do partyjnych zarządów rejonowych.

Podaliśmy w obszernem streszczeniu motywy rezolucji centralnych komitetów, bo bądź co bądź świadczy ona o dużym fermencie, panującym na Ukrainie sowieckiej oraz o nowych centralistycznych „poprawkach", jakie Moskwa nie omieszka wnieść do statutu „wolnej" republiki ukraińskiej sowieckiego związku.

Rezolucja, o której mowa, kończy się charakterystycznem oświadczeniem, że: „Dalsze przeprowadzanie bolszewickiej ukrainizacji, nierozerwalnie związane z międzynarodowem (!) wychowaniem mas, winno się odbywać na podstawie niesłabnącej walki z rosyjskim szowinizmem wielkomocarstwowym i z nacjonalizmem ukraińskim, na podstawie rzeczywistego zabezpieczenia bolszewicko-partyjnego kierownictwa w budowaniu ukraińskiej kultury socjalistycznej".

Ed. P.

Litwinow w Rzymie.

Neapol 2 grudnia.

(PAT) Dzisiaj rano przybył tu Litwinow, który niezwłocznie udał się w dalszą drogę do Rzymu.

Entuzjazm faszystów dla Litwinowa.

Rzym 2 grudnia.

(PAT) Prasa rzymska z entuzjazmem wita dziś Litwinowa, zamieszczając jego fotografje i życiorysy. Dzienniki z naciskiem podkreślają wspólność interesów gospodarczych i możliwość współpracy bez uprzedzenia pomiędzy Włochami i ZSRR. Koła zagraniczne komentują fakt, że Litwinow zamieszkał w ambasadzie sowieckiej, w ten sposób, że nie jest on gościem rządu włoskiego. Pogłoski o ubocznych kontaktach między Watykanem a Litwinowem traktowane są z niedowierzaniem.

Wspomnienie polskiej pielgrzymki do Rzymu.

W dżdżysty, kłębowiskiem mgieł przytłaczający ziemię poranek na stacji Pallanza stanął pociąg, wysypując z wnętrza swych wagonów liczną gromadę podróżnych, mężczyzn i kobiet różnego wieku, w rozmaitych strojach. Obok eleganckich pań i panów znajdują się ludzie prości, z postawy i miny gospodarze wiejscy, robociarze i wiochny w swych ludowych, w uroczem uzdrowisku Pallanza dotąd niewidzianych strojach. Mimo gęstą rosą siejącego nieba, mimo mgieł zasnuwających jasność krajobrazu, wszyscy pełni animuszu, z młodzieńczą dziarskością kroczą naprzód, zmierzając ku hotelowi. Hoteli jest kilka, jeden obok drugiego, a wszystkie zbudowane nad wybrzeżem jednego z najpiękniejszych jezior włoskich, przecudnego Lago Maggiore. Chłoszcze ono wartkiemi falami podmurze wybrzeża, a widok błękitnej wody zachwytem napawa podróżnych.

— Jak tu ślicznie! — Bajka! — Tutaj nam zostać dłużej! — Westchnienia żalu wywołane niepogodą, przygłuszają zapewnienia — Eh, cóż znaczy deszcz?! Wnet pokaże się słońce! — Zobaczycie! — Nie może być inaczej!

Przed hotelem służba z błyskawiczną szybkością załatwia się z bagażem. Goście znikają w pokojach, skąd odświeżeni, posileni, po niedługim czasie znowu wychodzą przed hotel. Długi w obramowaniu wysmukłych palm chodnik wzdłuż wybrzeża zaprasza na wycieczkę. Dokoła jeziora, malownicze południową roślinnością pokryte zbocza gór. Na błękitnej tafli wody, podobne do bukietów o złotych jesiennych barwach, rozłożone wyspy; wśród nich sławne: Isola Bella i Isola Borromee. Nasi podróżni rozchodzą się w rozmaitych kierunkach. Jednych nęci poznanie Pallanzy, drugich jezioro, innych szczyty gór! Na ganku zostaje kilka osób. Nawiązują się rozmowy.

Podróżni to Polacy z Niemiec, wracający z pielgrzymki do Rzymu. Jest ich przeszło 100 osób z rozmaitych terenów Rzeszy: z Pogranicza, Powiśla, Kaszub, Śląska, Berlina, Westfalji i Nadrenji. Organizatorem pielgrzymki jest Związek Polaków w Niemczech, jej honorowym protektorem proboszcz ks. Dr Domański, prezes Związku Polaków w N., a kierownikiem Dr J. Kaczmarek, Kierownik Naczelny Związku Polaków w Niemczech. Wszyscy szczęśliwi są, zachwyceni! — Nie mogło być lepszego pomysłu! — Jesteśmy bardzo zadowoleni! — Organizacja świetna! — W głowie pomieścić się nie chce, cośmy w tak krótkim czasie widzieli!

Szczęśliwie się złożyło, że akurat w roku świętym Związek Polaków obchodził 10-lecie swojego istnienia i to spotęgowało uroczysty charakter pielgrzymki. Mieli zaco dziękować Bogu, a jeszcze więcej mieli o co prosić! Są przecież obywatelami państwa, przeżywającego niesłychanie ważną przełomową chwilę w swych dziejach i są cząstką wielkiego narodu, cieszącego się szczególniejszą życzliwością obecnego papieża Piusa XI, cząstką, o której Jego Świątobliwość nie zapomniał, zawierając ostatnio konkordat z Rzeszą. Wdzięczność swą za opiekę duszpasterską i swe przywiązanie do Kościoła katolickiego zadokumentowali swą pielgrzymką i hołdem złożonym papieżowi w sali Watykanu.

Audjencja u papieża krótko trwała. Kilkadziesiąt tysięcy gromadnych pielgrzymek z samych Niemiec i kilkaset tysięcy audjencyj prywatnych udzielanych wiernym przez Piusa XI wyczerpały bardzo siły 76-letniego Namiestnika Chrystusowego. Zanim zdołał przyjąć Polaków na audjencji, oddzielnie im udzielonej, przyjmował już wiele innych osób, a jeszcze wiele pątników czekało na pokojach papieskich. Sam widok skromnej, w białą szatę przybranej postaci Ojca Świętego, wywołał niezatarte wrażenie w sercach wszystkich. W kilku słowach wyraził Pius XI wobec pielgrzymów polskich swą radość z ich przybycia i udzielił im i ich rodzinom papieskie błogosławieństwo. Słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" pożegnał pielgrzymów, z swej strony, żegnających go gromkiemi okrzykami „Niech żyje Ojciec Święty!".

Audjencja była punktem kulminacyjnym pielgrzymki. Przedtem i potem, kalejdoskopowem prawem zmieniały się obrazy i wrażenia. Przepiękne bazyliki rzymskie drżały od polskich śpiewów! Pątnicy chcieli uzyskać odpust! Stosownie do przepisów odwiedzili po trzykroć bazyliki św. Piotra, św. Jana na Lateranie, Santa Maria Maggiore i św. Pawła. Ustawieni czwórkami, mężczyźni na przedzie, po nich kobiety, z wysoko wzniesionym przed sobą krucyfiksem, dźwiganym przez jednego z pątników w towarzystwie dwóch innych, niosących jarzące się świece, szli, śpiewając głośno: „Serdeczna Matko", „Twoja cześć, chwała", „Któryś cierpiał za nas rany" itp. pieśni, poprzez główne nawy kościołów do kaplic bocznych, gdzie korne: Wierzę, Ojcze nasz i Zdrowaśki wyjednać im miały błogosławieństwo Boga.

Z zdumieniem przypatrywali się im przechodnie. Kto oni? Skąd? — Polacco! Godnie z zadowoleniem dawali się poznać pielgrzymi. Zdarzało się często, że zachowanie ich i pobożność budziły podziw i rozrzewnienie. W kościele św. Jana ktoś na widok poważnie kroczącego, pieśnią rozmodlonego chóru pielgrzymów, usunął się za kolumnę i głośno zaszlochał. Dlaczego? Bóg wie! Musiał to być poważny wstrząs duszy, wywołany modlitwą Polaków.

Sami pątnicy doznali wśród wielu innych łask i tej, że u grobu polskiego młodzieniaszka św. Stanisława Kostki mogli nietylko wysłuchać mszy św., ale przyjmować gromadnie Komunję św. Serdeczne słowa pokrzepienia i zachęty do wytrwania w wierze i naśladowania świętego młodzieńca płynęły przy tej okazji ku nim od ołtarza z ust ich duchowego przewodnika ks. Dra Domańskiego.

Przy zwiedzaniu Rzymu wielkie zdumienie ogarniało wszystkich na widok licznych pamiątek polskich, tam się znajdujących. Szczególnie dobrze czuli się w kościele pod wezwaniem Zbawiciela i św. Stanisława B. M. Czuli się tam, jak u siebie. Kościół św. Stanisława przebudowany z kościoła San Salvatore, przeznaczony jest, dzięki staraniom kardynała Hozjusza, od roku 1578 dla Polaków, przebywających w Rzymie. Tutaj przez wieki w okresie Polski niepodległej i po jej odrodzeniu znajdowały i znajdują oddźwięk wszystkie ważne chwile jej dziejów. 12 września 1683, wtedy gdy na polach pod Wiedniem gromadziły się szyki wojsk polskich do ataku, w murach tej świątyni zasyłano błagalne modły o zwycięstwo dla oręża polskiego, o którem do dziś w bazylice lateraneńskiej mówi przechodniom, zwisający u stropu bazyliki wspaniały sztandar, zdobyty przez Sobieskiego na Turkach. W kościele św. Stanisława 1657 roku Aleksander VII, ówczesny papież, w towarzystwie 29 kardynałów zanosił dziękczynne modły do Boga za wyzwolenie się Polski od najazdu szwedzkiego. (Są to tylko fragmenty z dawnych dziejów polskiego kościoła). W ostatnich latach biskupi polscy często odprawiali tu swoje nabożeństwa, a między nimi także świątobliwy ks. arcybiskup Cieplak, męczennik za wiarę w okresie szalejącego bolszewizmu.

Relikwje, sarkofagi, tablice, dzieła sztuki polskich artystów w umysłach gromady przywiązanej wiernie do swego narodu, żłobiły swoje: Pamiętaj! czcij! Stary Rzym, Colosseum, katakumby, dwie olbrzymie potęgi — w gruzy powalony świat pogański i powstały na nim świat chrześcijański z zwycięskiem godłem krzyża na miejscu krwawych dziejów i wspaniałą rezydencją Namiestnika Chrystusowego przy katedrze św. Piotra przez pielgrzymów nigdy nie zostaną zapomniane! Pokrzepieni, z nieokreśloną ufnością w duszy, z wiarą w cudowną Opatrzność Bożą i w konieczność uczciwego pełnienia swoich obowiązków, wracają do domu. Wytchnienie w Pallanzie widok gór z zielonemi zboczami, ponad któremi zdala piętrzą się strome wierzchołki Alp, pokrytych śniegiem, to tylko odprężenie z wrażeń silniejszych, bardziej emocjonalnych.

Spełniają się dobre wróżby! Jeszcze przed wyjazdem zawisły nad górami jasne smugi słońca i ukazały uroczy zakątek w całej krasie położenia i kolorów. Jest pogoda! Witają ją wszyscy uśmiechem zadowolenia i radości tem większej, że w dalszej podróży spodziewają się nowych prześlicznych widoków przez wspaniałą przełęcz Simplon'u, którą przebyć mają, jadąc do swoich.

rab.

Odczyt prof. R. Dyboskiego.

W dniu 30 listopada profesor Roman Dyboski, znakomity anglista, wygłosił w lokalu Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą na zebraniu Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Wszystkich Narodów (APA) prelekcję o obecnej sytuacji w Anglji i nastrojach panujących tam obecnie względem Polski. Profesor Dyboski świeżo powrócił z Anglji, gdzie bawił przez miesiąc i wygłosił następujące odczyty: w uniwersytecie Cambridge: „Zagadnienia ustrojowe Polski", w Królewskim Instytucie dla Spraw Międzynarodowych: „Polska i Rosja Sowiecka", we Friends' House: „Polska w świecie dzisiejszym i jutrzejszym", w Uniwersytecie Londyńskim: „Problemy kulturalne Polski", w Uniwersytecie Oxfordskim: „Zagadnienia polskiej polityki zagranicznej", na Międzynarodowym Kongresie Studenckim w Oxfordzie: „Polska i Niemcy", wreszcie odczyt o najdonioślejszem znaczeniu, a mianowicie w Komisji spraw zagranicznych angielskiego parlamentu: „Zagadnienia międzynarodowe Polski". Ostatnim odczytem profesora Dyboskiego w Anglji było przemówienie w Stow. studenckiem Anglo-Polskiem p. t. „Uniwersytety w świecie powojennym".

W długiem przemówieniu profesor Dyboski zaznaczył, że w Anglji wzmaga się uznanie dla Polski i jej polityki zagranicznej, że rola Marszałka Piłsudskiego, jako kierownika nawy państwowej, jest należycie oceniana, że społeczeństwo angielskie, obecnie nastrojone skrajnie pacyfistycznie zaczyna rozumieć, że polityka polska jest głęboko pokojowa, że angielska opinja publiczna odnosi się z uznaniem do samodzielnej polityki zagranicznej Polski.

KRONIKA.

Warszawa 3 grudnia.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Franciszka. Wschód słońca 7.03, zachód 15.24, wschód księżyca 15.55, zachód 8.45. — Poniedziałek: św. Barbary. Wschód słońca 7.04, zachód 15.24, wschód księżyca 16.54, zachód 9.31.

OGÓLNA.

— **Wybitny dziennikarz amerykański w Warszawie.** Po zwiedzeniu Gdańska i Gdyni przybył wczoraj na kilkudniowy pobyt do Warszawy wybitny dziennikarz amerykański H. R. Knickerbocker, autor słynnych reportaży z Rosji sowieckiej i Niemiec. Po opuszczeniu Berlina, gdzie był w ciągu wielu lat korespondentem prasy amerykańskiej, p. Knickerbocker jest obecnie szefem służby europejskiej amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta, z siedzibą w Londynie.

— **Most im. Marsz. Piłsudskiego.** Przychylając się do przedstawionej prośby Pan Marszałek Piłsudski wyraził swą zgodę na nazwanie jego imieniem nowowybudowanego mostu na Wiśle pod Modlinem.

— **Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci śp. Tadeusza Hołówki.** Z inicjatywy młodzieży akademickiej, zgrupowanej w akademickim oddziale Związku Strzeleckiego, ufundowana została tablica pamiątkowa ku czci śp. Tadeusza Hołówki. W niedzielę, 10 bm. o godz. 12 w południe premjer Jędrzejewicz dokona uroczystego odsłonięcia tej tablicy w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych.

— **Wystawa walki z gruźlicą.** Dzisiaj w Państwowym zakładzie higjeny nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy „Walczmy z gruźlicą", urządzonej staraniem komitetu organizacyjnego V ogólno-polskiego zjazdu przeciwgruźliczego. Na uroczystość przybyli: p. minister opieki społecznej Dr Hubicki, podsekretarz stanu w ministerstwie opieki społecznej Dr Eugenjusz Piestrzyński, przedstawiciele władz z wicewojewodą Ołpińskim, przedstawiciele departamentu zdrowia MSWojskowych, profesorowie wyższych uczelni. P. ministra Dra Hubickiego i zebranych gości powitał imieniem komitetu wystawy prezes Sokolewicz, poczem p. minister dokonał otwarcia wystawy.

— **Konkurs na propagandę książki gospodarczej.** W związku z Tygodniem książki polskiej Izba przemysłowo-handlowa w Warszawie organizuje w dniach od 3 do 9 bm. konkurs na najracjonalniejszy sposób propagandy książki gospodarczej na wystawach księgarskich. W konkursie zapowiedziało udział kilkanaście największych księgarń warszawskich.

Z WARSZAWY.

— **Przedłużenie linji tramwajowej Nr 9.** Od 7 bm. linja tramwajowa „9" przedłużona będzie od pl. Unji Lubelskiej przez Puławską i Rakowicką aż do końca. W ten sposób nowo powstała i coraz gęściej zabudowująca się dzielnica ku Rakowcowi uzyska dogodną komunikację tramwajową z Nowym Światem i Wolą.

— **Dworzec autobusowy na pl. Broni.** Władze miejskie przystąpiły do opracowania planu terenów znajdujących się w okolicy dworca gdańskiego w związku z zamierzoną budową dworca autobusowego na pl. Broni. Spodziewać się należy, że na wiosnę nareszcie rozpocznie się budowę tego dworca. Sprawa ta — jak wiadomo — ciągnie się od lat kilku i dotychczas jeszcze nie jest realizowana.

— **Wystawa Książki Polskiej.** Wystawa Książki Polskiej w klubie urzędników państwowych, Nowy Świat 67, otwarta jest codziennie. Wstęp po 35 groszy. Dla wycieczek zbiorowych zniżki.

ODCZYTY.

W poniedziałek, dnia 4 grudnia br. o godz. 20 odbędzie się w lokalu Warszawskiego Koła T. N. S. W. Bracka 18 m. 4 wieczór dyskusyjny w sprawie nauki o języku w nowych programach szkolnych. Dyskusję zagają: 1) Prof. Dr Stanisław Szober: W sprawie programu szkoły powszechnej. 2) Prof. Dr Witold Doroszewski: W sprawie programu gimnazjum. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— **Teatr im. J. Słowackiego w Bielsku.** Na zaproszenie Tow. Teatru Polskiego, wyjeżdża zespół artystów teatru krakowskiego do Bielska i da w poniedziałek, 4 bm. w tamtejszym teatrze sukcesową sztukę R. Mackenziego „Igraszki muzyczne".

ZE LWOWA.

— **Aresztowanie koncypienta adwokackiego.** Wczoraj aresztowano we Lwowie koncypienta adwokackiego mgr. Eljasza Rubina, za systematyczną kradzież stempli z aktów sądowych, wywabianie na nich pieczęci sądowych i sprzedawanie stempli solicytatorom i mundantkom adwokackim. Mgr. Rubin przyznał się do winy.

Z POMORZA.

— **15-lecie powstania Wielkopolskiego.** Organizacje Sokoła, Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Związek Uczestników Powstania Wielkopolskiego, Związek Hallerczyków chorągiew Poznańska, Związek Podoficerów Rezerwy Ziem Zachodnich i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej utworzyło pod protektoratem Ignacego Paderewskiego komitet wykonawczy i honorowy, celem zorganizowania obchodu 15 rocznicy powstania Wielkopolskiego w dn. 27 grudnia.

ZE ŚLĄSKA.

— (c) **Święto podchorążego.** Koło podchorążych rezerwy przy Zw. oficerów rez. Rz. P. w Katowicach organizuje w 3 bm. „Święto podchorążego" z okazji przypadającej rocznicy Powstania Listopadowego, dla uczczenia dziejowego czynu podchorążych z 1830-31 roku. Protektorat objęli: Dr M. Grażyński, Konstanty Wolny, gen. Dr J. Zając.

— (c) **Rewizje w biurach porad.** W związku z procesem przeciwko właścicielowi biura porad Kotziasowi, przeprowadzono rewizje w licznych biurach porad uchylających się od kontroli władz prz[y] opłatami stemplowemi.

— (c) **Harcerze śląscy budują własny jacht.** H[ar]cerze śląscy, wśród których żeglarstwo coraz [...] niej się rozwija, postanowili zdobyć własny ja[cht] pełnomorski. Dla realizacji zamiaru postanow[ili] się opodatkować na ten cel w wysokości 1 zł [od] osoby.

— (c) **Święto jugosłowiańskie w Katowicach.** W 15 rocznicę zjednoczenia ziem jugosłowiańskich pozostających do roku 1918 pod obcem panowaniem przypadającą na dzień 1 bm. urządziło Tow. polsko-jugosłowiańskie uroczystą akademję w auli Śląskich Zakładów Technicznych.

— (c) **Walne zebranie śl. komitetu L. O. P. P.** W dniu wczorajszym odbyło się w sali sejmu śląskiego walne zebranie programowo-budżetowe śl. komitetu L. O. P. P. Na porządku dziennym był program prac i budżet na rok 1934. P. wojewoda udekorował zasłużonych działaczy L. O. P. P. odznakami L. O. P. P.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— (c) **Czy teatr w Sosnowcu zostanie zlikwidowany?** Z inicjatywy Tow. przyjaciół teatru w Sosnowcu odbyła się w sali Rady miejskiej konferencja w sprawie podjęcia kroków celem utrzymania teatru w Sosnowcu zagrożonego materjalnie wskutek spadku frekwencji. W konferencji wzięli udział przedstawiciele władz i samorządów, organizacyj i szerokich sfer inteligencji. W wyczerpującej dyskusji podkreślono konieczność uchronienia teatru miejskiego przed likwidacją i wysunięto cały szereg projektów i wniosków dla zdobycia dla teatru podstaw materjalnych.

Z ŁODZI.

— **Zmiany w notarjatach.** W Łodzi i okręgu nastąpi szereg zmian w notarjatach przez zwolnienie notarjuszów z dotychczasowych stanowisk. Dekretem ministerstwa sprawiedliwości zwolnieni zostają długoletni rejenci a mianowicie: Ludwik Kahl, Juljan Łada i Kazimierz Rosommy, były prezes sądu okręgowego przed rokiem 1926. Również i w okręgu sądu okręgowego łódzkiego ulegnie zwolnieniu szereg notarjuszów. Z powodu likwidacji kancelarji rejentalnych, liczni pracownicy będą zredukowani.

Z WILNA.

— **Ofiarność ks. metropolity na ratowanie bazyliki wileńskiej.** J. E. ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński w ostatnich dniach naskutek braku funduszów na dalsze prace ratowania bazyliki wileńskiej ofiarował ostatni swój pierścień arcybiskupi z wielkim ametystem i kilkanastoma brylantami. Ofiarność J. E. ks. arcybiskupa metropolity posunęła się już tak daleko, że mimo oddawania wszystkich swych zasobów na cel ratowania bazyliki ks. metropolita ofiarował swoje futro, nie zważając na nadchodzącą zimę. Tak samo J. E. ks. biskup K. Michalkiewicz, sufragan wileński ofiarował na tenże cel swój pierścień biskupi wysadzany drogiemi kamieniami. (KAP)

— **Budowa dworca autobusowego.** Odraczana kilkakrotnie sprawa budowy dworca autobusów dalekobieżnych stała się znów aktualną. Komisja techniczna, wyznaczona przez Radę miejską dokonała oględzin kilku placów, nadających się na budowę dworca autobusowego. Najprawdopodobniej przeznaczony będzie na ten cel plac przy ul. Zawalnej naprzeciw kościoła ewangelicko-reformowanego. Plac ten zamierza magistrat w najbliższym czasie nabyć. Roboty przygotowawcze rozpoczną się prawdopodobnie w ciągu b. miesiąca a dworzec ma być wykończony na wiosnę roku przyszłego.



JOHAN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

—ooo—

36) (Ciąg dalszy).

Jednego dnia, kiedy Anna siedzi w chacie, wchodzą dwaj obcy mężczyźni; pozdrawiają ją po norwesku, okryci kurzem i spoceni, obuwie opada im z nóg, całkiem podarte. Proszą, by im dała coś do zjedzenia, szereg dni i nocy spędzili na prerji, od dwóch dni nie mają już żadnych zapasów żywności. Poszukują ziemi, gdzie mogliby osiąść, i dziękują Bogu, że wreszcie natrafili na ludzi. Anna stawia im mleko i kaszę, a tamci rzucają się do misek. Anna przygląda się jednemu z nich, młody jest i bez zarostu.

Opowiadają, że przybyli z Illinois. Osiedlili się tam wychodźcy norwescy i dobrze się im powodziło, ale później powstały dokoła nich osady polskie. Pewnego dnia Norwegowie nie mogli już znosić dłużej tego sąsiedztwa. Sześciu tamtejszych farmerów sprzedało swoje gospodarstwa, a ich dwóch wysłano właśnie dla wyszukania innej prowincji. Czy mogą tu przenocować?

Owszem, mogą się przespać na strychu. Per ich nie wypędzi.

Ale nazajutrz przed południem, kiedy przybyli spali jeszcze, a chrapanie ich rozlegało się po całej chacie, Morten Kvidal odbył naradę ze swymi towarzyszami.

I doszli do przekonania, że byłoby dobrze i ładnie mieć przyzwoitych sąsiadów. Nie trzeba jednak, by osiedlili się zbyt blisko. Pierwsi osadnicy muszą mieć miejsce, by mogli się rozprzestrzenić.

— Tak, tak, idź do nich, Mortenie i powiedz im to — rzekł Ola Vatne.

A Morten zrobił to. Zresztą nie było trudno dojść z przybyłymi do porozumienia, odprowadził ich spory kawał i pomógł wyszukać ziemię.

Największy kłopot miał teraz z polem, pozostawionem przez Eryka Fossa. Było teraz znów ziemią bezpańską, gdyż w posiadaniu Eryka było zbyt krótko, by ostatecznie stało się jego własnością. Ale Morten przeznaczył tę ziemię dla najstarszego syna Kala, gdy dojdzie do lat i będzie mógł otrzymać swój c l a i m, a do tego czasu mógłby je uprawiać Kal, o ile nie przyjdą obcy i nie wmieszają się do tego.

Nikt nie wiedział, że wczesnym rankiem Kal sam wyszedł w największej tajemnicy na pole i na najbliższym znaku granicznym od zachodu napisał swe nazwisko. Nie było to wprawdzie dozwolone, ale niech tylko kto spróbuje zabrać mu jego pole.

W następne dni Anna znów śpiewała przy robocie, jakkolwiek zauważyła, że Per patrzy na nią trochę podejrzliwie. Ale naprawdę, jeden z tych poszukiwaczy ziemi był taki młody.

Zbliżały się już żniwa, gdy w pewien ranek niedzielny Karen Skaret zbudziła się, usłyszawszy w pobliżu dzwonek krowy. Przetarła oczy. Czyżby śniła? Nikt nie miał tutaj krowy z dzwonkiem. Ale był to dźwięk tak miły, przypominał dawne czasy w Skaret.

Wyszedłszy z chaty ujrzała w rannych promieniach słońca całe stado krów czerwonych i białych, szły równiną skubiąc trawę po drodze. Czary, czy co? Nie, nieco dalej zobaczyła też dym. Chyba nie Indjanie?

Ach nie, — koło południa nadeszły kobiety i mężczyźni i dzieci i pozdrowiły ją po chrześcijańsku. To właśnie owa mała kolonja z Illinois przybyła tutaj.

Widok tylu nowych twarzy, to przecież zdarzenie nielada dla kobiet, które od roku żyją w tych chatach! Ale ugościć obcych będzie trudno, wszak niema nic, prócz mleka i kaszy. Kawy — chyba, że Karen ma jeszcze parę ziaren. Czy przyjmą filiżankę kawy?

Ach nie, przybysze przygotowali właśnie ucztę w swoim obozie i zapraszają na nią starych osadników. Tedy sposobią się wszyscy jakby na jakie wesele. Nawet nauczyciel Jo goli się dziś i zawiązuje na szyi wełniany szal. Elza lekkim krokiem idzie obok swego Ola, opalona od słońca. Anna wygląda niby młoda dziewczyna, nie, że też znowu zobaczą tylu ludzi! Ale w obozie widzą konie i wozy z deskami, przybysze chcą widocznie zaraz na początku urządzić się po pańsku i może nawet zbudować drewniane domy? — Co wy za jedni? — pyta Kal. Ach, większa ich część pochodzi z okolic Drontheim. Ale tamten z ryżą brodą jest Irlandczykiem i rozumie tylko po angielsku. Najpierw podano czekoladę i miejski chleb, następnie pieczeń i łyk wódki. Prowadzili żywe rozmowy, pytania padały to tu, to tam, musieli opowiedzieć, jak jest tam skąd przybywają, sami zaś wypytywali o życie na prerji. Czy zima tu ostra? Dzieci ze Skaret zaznajomiły się szybko z innemi, Irlandczyk miał bladą, rudowłosą córkę, która rozumiała tylko po angielsku, ale mimo to dzieci potrafiły się bawić z nią. Teraz wybiegły na pole i uganiały.

A potem zwinięto obóz i tamci ruszyli na północny zachód, ciężkie wozy skierowały się ku różnym działom ziemi. A w najbliższe dni smugi dymu wznoszą się stamtąd ku niebu, a w dni całkiem bezwietrzne słychać nawet stuk młotów.

Tak, teraz mają sąsiadów.

Rozumie się, że mieli dobry rok. Kiedy Kal przypominał sobie swoje pólka w ojczyźnie, wydawały mu się poprostu niby znaczki listowe w porównaniu z obszarami, które uprawił tu w roku tym i ubiegłym. Teraz faluje to wszystko niby złote morze, coś takiego, to mnóstwo żyta i pszenicy! A oprócz tego ma przecie jeszcze parcelę Eryka Fossa, oby tylko ktoś nie zgłosił się teraz i nie odebrał mu jej, byłoby to dla niego wielką zgryzotą. Pracowali wspólnemi siłami, wzajem sobie pomagając, mężczyźni kroczyli jeden za drugim, machając kosami, kobiety i dzieci postępowały za nimi schylone, wiążąc snopy i grabiąc trawę na kupy. Słońce świeciło, niebo było takie błękitne i wielkie za stosem snopów leży dziecię Elzy i krzyczy, ale nikt nie może się teraz troszczyć o to, z gołą głową, ociekając potem, Elza pracuje narówni z innymi. Ale bo też nigdy jeszcze nie widziała Ola tak pięknym jak teraz, kiedy kosa zatacza półkola, w koszuli rozpiętej na piersi. Złota wiecha włosów przypomina koronę, ach, co za chłopiec! Nikt nie myśli o powrocie do domu przed wieczorem, zabrali z sobą jedzenie, parę razy w ciągu dnia siadają na kupie snopów, jedzą zimną kaszę i popijają mleko, poczem oprą się na snopach i przymkną oczy na chwilę, by wypocząć. Ale co kawalerzy to kawalerzy, a młode kobiety są przecie młode, chociażby były niewiadomo jak zamężne, zdarza się więc, że nauczyciel kładzie głowę na podołku Anny, a Morten ośmiela się objąć Elzę na sekundę. Żonkosie śmieją się, Kal mówi: hop, zaczynamy — poczem muszą znów wstać robotę trzeba skończyć za jednym zamachem, najpierw tu, potem u sąsiadów, pomyślcie tylko, gdyby tak spadł grad! Wstawać o świcie, kłaść się późno.

A potem młockarnia wędrowała od jednego do drugiego, tak, pszenicy wbród. Piętrzy się w wielkie kupy, leży tu, wspaniałe pożywienie, ale musi tak pozostać na polu, w słońcu i deszczu, zanim będą mogli pojechać z nią do miasta. Najgorzej u Kala, miał przecie dwa razy tyle co każdy z nich, obchodzi to wszystko raz po raz, przenosi wzrok ze stosów pszenicy na sterty słomy, wprawdzie to wszystko złuda i fantazja, ale należy do niego. Pewnego dnia charakter jego został wystawiony na ciężką próbę: u Ola zdechł wół, i pozostał mu tylko jeden, a Kal miał ich cztery. Do licha! Kal ułożył sobie, że pozostanie i będzie orał jedną parą wołów, a Anders, starszy syn pojedzie z tamtymi drugą parą i odwiezie pszenicę do miasta. Aż tu musiał się zdarzyć taki pech; Kal wyrywał sobie włosy z głowy. O ile znał Ola, to nigdy nie przyszedłby do niego prosić o pomoc, raczej rzuci wszystko, niech się dzieje co chce. Tak, tak, zna jego upór. Ale Kal walczył z sobą długą chwilę, zanim rzekł: Tak, tak, Andersie, musisz tam zaprowadzić Toma! — Ale tego dnia nie szła mu żadna robota.

A potem nadszedł dzień jazdy do miasta. Wczesnym rankiem pięć wozów ze zbożem ruszyło w drogę, chwiejąc się ciężko na równinie. Czemu wóz za wozem ma tak jechać gęsiego? Przecież niema żadnej drogi. Woły wloką się jak mogą, mężczyźni leżą na ciężkim ładunku. Daleko na wschodzie rozbłyska czerwonawy brzask świtu. Ola nie jedzie z nimi, mamin synek siedzi na jego wozie, rozstaną się z pewnością, dostanie teraz pieniądze, by sobie kupił parę wołów, przytem ma zamiar po powrocie z miasta zbudować dla siebie chatę.

Robi się dzień upalny, muszą przerwać i posilić się trochę, a wołom dać porogodzinny wypoczynek. Poczem zaczyna się znów ta nieskończona, powolna jazda skróś bezkresnej równi. Wieczorem rozpalają ogień, gotują codzienną kaszę i wreszcie idą spać pod wozami. A mrok i niebo gwiaździste sklepią się nad nimi.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD NAUKOWY I ARTYSTYCZNY
Dodatek do „Czasu" i „Dnia Polskiego"
Kraków-Warszawa 3 Grudnia 1933

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

O poezji Bolesława Leśmiana.

Z tego pokolenia Młodej Polski, które występuje u progu wieku XX-go, Bolesław Leśmian jest jednym z najwybitniejszych i najsamodzielniejszych oryginalnych talentów poetyckich. W pierwszych jego utworach zatracają wyraźniejszemi echami wpływy Słowackiego i Tetmajera, ale któż im wtedy nie ulegał. Leśmian rychło się z nich wyzwala i zajmuje stanowisko niezależne, obok Staffa wysuwając się na czoło wśród rówieśnych mu liryków, wyprzedza zaś ich niezwykłą na owe czasy konkretyzacją poetyckiego widzenia i obrazowania. Bo w przeciwieństwie do intelektualizmu Staffa twórczość Leśmiana jest nawskroś sensualistyczna. Jego wizja artystyczna, choć buduje ją poeta nadzwyczaj kunsztownie, wyrasta z wyczulonej wrażliwości zmysłów, wypowiadających się jakby bezpośrednio zapomocą własnej symboliki słowa, tworzącej odrębne niby, organizującej swój świat poza udziałem świadomości, obarczonej dziedzictwem zautomatyzowanych szablonów myślowych. Lub może raczej świadomość występuje tu jako organ podrzędny, pomocniczy, podporządkowany pracy zmysłów, odzyskujących swe naturalne prawa.

Chciałbym — mówi poeta —

Żyć naoślep, nie wiedząc, że to zwie się życiem, —
I pewnej nocy przez sen zaśmiać się w twarz niebu
I nie znając pokuty, modlitw, ni pogrzebu,
Jak owoc, co się paszczy żarłocznej spodziewa,
Z łoskotem i łomotem w mrok śmierci spaść
z drzewa!

Lecz takie chwile refleksji osobistej są w poezji Leśmiana nader rzadkie. Jego liryka jest najdoskonalej bezosobista. W twórczości Leśmiana stany liryczne objektywizują się w epikę, albo rzecby lepiej, powstaje nowy rodzaj poetycki, w którym świat wrażeń i doznań, odbieranych przez człowieka od przyrody, bo Leśmian jest niemal wyłącznie poetą przyrody, — organizuje się samoistnie. Niema tu ani panteizmu, ani antropomorfizacji. Poeta staje się jakby opętany demonizmem żywiołu przyrody, konkretyzującego się z nieznanym przedtem realizmem. Stąd przyroda w twórczości Leśmiana objawia się nam, jakby nanowo odkryta. Motyw przyrody, oddawna i na różne sposoby odtwarzany w poezji, znalazł w Leśmianie swego genjusza, czyli medjum, przez które wyraził własny o sobie mit. Jednym z najdoskonalszych uosobień tego mitu jest poemat o „Łące", w którym zarazem indywidualność artystyczna poety osiąga najpełniejszy swój triumf, najbardziej porywającą i zniewalającą ekspresję.

Ani zmora z jeziora, ani sen skrzydlaty,
Lecz Łąka nawiedziła wnętrze mojej chaty!
Trwała ze mną na tej ławie,
Rozmawiając głośno prawie, —
Na ścianach moich — rosa, na podłodze kwiaty...

Nie grążyłem ja w niebie ni steru, ni wiosła,
Lecz mnie radość swym prądem zmiotła i uniosła.
Wieczność ku nam znikąd zbiegła,
U stóp naszych, warcząc, legła,
A pierś moja tej nocy chabrami porosła.

I było już wiadomo, że pułap sosnowy
Wonnym deszczem, jak obłok, pokropi nam głowy,
Bo nie snem się sny płomienią,
Jeno deszczem i zielenią, —
Duch mi zbłąkał się w ciele, jak wpośród dąbrowy.

Przeto Bóg, co mnie stworzył, zbladł podziwem
zdjęty,
Żem uszedł jego dłoniom w tych pokus odmęty!
W kształt mię ludzki rozżałobnił,
A jam znów się upodobnił
Kwiatom i wszelkim trawom i źdźbłom gorzkiej
mięty.

Kiedyindziej zapytuje poeta:

Czyż nie jestem — o, bracia, nieufni do zgonu, —
Opojem z nad lazurów i snu — lazurowy?

W jednym zaś z erotyków, które u Leśmiana są również nasycone biologizmem i przez to wyróżniają się odrębną barwą uczuciową i niezwykłą sugestywnością świeżego obrazowania, — poeta wyznaje:

Chce mi się w śnieżność księżyca wbiec sanną...

W tym wierszu z lat przedwojennych użyta metafora, dla Leśmiana bardzo typowa, rodzajem swoim pokrewna rosyjskiej szkole „imażystów", rozpowszechni się dopiero w dobie powojennej. Co zaś ciekawsze, że w rozmaity sposób poezja Leśmiana wpłynie równorzędnie na Tuwima i innych poetów „Skamandra", na Zegadłowicza i jego satelitów, nawet na zrywających z tradycją awangardzistów. Rzekomo nowy program poezji integralnej jest już w całości realizowany przez Leśmiana. Wogóle zaś Leśmian, obok Staffa, najwybitniej z poprzedników polskich zaważył na rozwoju naszej współczesnej poezji, do której nadto nowemi swemi utworami, na razie drukowanemi tylko w czasopismach, zwłaszcza w „Kulturze" i „Gazecie Polskiej", wciąż świeże wprowadza zdobycze, odznaczając się zawsze skoncentrowanym artyzmem, w którym treść i forma zespalają się w wyjątkowo jednolitą i nierozerwalną całość.

Niemal każdy utwór Leśmiana jest w pełni dojrzałym, skończonym i niepowtarzalnym. Stąd ilościowa szczupłość jego twórczości. Leśmian wystąpił już w „Życiu" krakowskiem, a dał się poznać głównie na łamach „Chimery". Wydał zaś osobno tylko dwa zbiory poezyj: „Sad rozstajny" w r. 1912 i „Łąkę" w r. 1920. Ten pozornie szczupły plon ma ciężar gatunkowy bardzo wysoki.

Przekładać poezję na prozę byłoby to ją zabić. Zwłaszcza poezję Leśmiana, tak ogromnie wynalazczą i nasyconą w swem obrazowaniu. Dowodem szkic Ostapa Ortwina o „Łące", choć ujęty bardzo pięknie i wnikliwie, ale jakże pozbawiony tej nieuchwytnej atmosfery liryzmu, doprowadzonego do najwyższego napięcia ekspresjonalnego, a co przedewszystkiem stanowi o niezrównanym w swej zmysłowo wyczuwalnej mięsistości, o nawskroś realistycznym a jednak tajemniczo uduchowionym, o indywidualnym klimacie poezji Leśmiana.

Duszą twoja śmie marzyć, że w gwiezdne zamiecie
Wdumana, będzie trwała raz jeszcze a jeszcze, —
Lecz cóż? Któż pomyśli o niem we wszechświecie,
Prócz mnie, co tak w nie wierzę i kocham
i pieszczę?

Tworzy więc poeta swoje mity uczuciowe, w których jednakowo mieszczą się wielorakie zjawiska przyrody, nie wyłączając pomijanych dawniej drobnoustrojów. Leśmian jest przedewszystkiem poetą przyrody i wsi. Ale np. w „Zalotach" („Nędzarz bez nóg...") albo w „Szewczyku" daje niemniej sugestywne próby poezji urbanistycznej, o tematyce nawet proletarjackiej. Motyw ten jednak już wcześniej i na szerszą skalę wprowadza Staff, który zresztą i jako poeta przyrody bynajmniej nie ustępuje Leśmianowi. Była już wyżej mowa o różnicach postawy twórczej u obu poetów, co wyjaśnia, dlaczego Leśmian nie osiąga nigdy tego klasycznego spokoju opanowanego artyzmu, którego Staff bywa takim mistrzem.

Liryzm Leśmiana, mimo jego bezosobistej postawy i wbrew jego realistycznej tematyce obrazowania, ma podkład wybitnie romantyczny. Jest w nim romantyczna żywiołowość, w której nawet świadomość objawia się jako uczucie. Z romantyzmem, poza innemi także czynnikami, łączy Leśmiana i upodobanie w balladzie, który to rodzaj literacki podejmuje on znowu i znakomicie odświeża. Tu jest wzór Zegadłowicza, który nawet w najnowszych swoich poezjach o „niemotwarzu" zdąża wprawdzie samodzielnie, ale śladami, znacznie wcześniej wytkniętemi przez Leśmiana. Dla Leśmiana zaś najważniejszym poprzednikiem w poezji polskiej poprzednikiem był chyba Lenartowicz. Wskazując te pokrewieństwa, zaznaczyć wszakże trzeba, że są one bardzo odległe, choćby dlatego, że Leśmian jest ogromnie wrażliwy na doskonałość formy poetyckiej, która u niego zawsze jest bardzo kunsztowna i zarazem poddana wymogom strofy, wiersza i rymu. Mimo dużą wirtuozerję, poezja Leśmiana posiada jednak tę swobodę, czyli giętkość i prężność ekspresji, która jest niezbędnym warunkiem rzetelnego artyzmu.

W przedmowie do swego przekładu „Opowieści nadzwyczajnych" Edgara Allana Poe, a ten wybór jest nieobojętną wskazówką do charakterystyki wyobraźni twórczej tłumacza, pisze Leśmian: „śnić — i widzieć sen własny i ująć go w bezwzględne karby bezwzględnego artyzmu i wywalczyć mu cudaczne prawo bytu w dookolnych obszarach — oto czyn jedyny, na który zdobyć się winien poeta". Twórczość Leśmiana jest zwycięską realizacją takiego czynu.

Polityka w teatrze.

(Najnowsza sztuka Shawa w Londynie).

Londyn 29 listopada.
(Od naszego korespondenta).

Od poniedziałku począwszy, co wieczór dwa tysiące widzów gromadzi się w „Winter Garden Theatre" na najnowszej sztuce Bernarda Shawa: „On the Rocks", którą nazywają najlepszem jego dziełem. Nawet jego wrogowie są zaskoczeni. Do triumfu autora przyczynia się też niemniej pierwszorzędne wykonanie.

Treść można ująć wyrażeniem, że „Shaw ogląda się za nową szatą dla państwa angielskiego". Wynajduje tym razem coś w rodzaju faszyzmu. W jednem z liberalnych pism stwierdza niezadowolony krytyk, że burżuazja angielska jest bardzo — może za bardzo — tolerancyjna, skoro uważa za miłe łaskotki policzek... A nie brak takich policzków w tej sztuce.

Mamy przed sobą trzy godziny z życia polityka, liberała i premjera nacjonalistycznego gabinetu, opartego w swojej większości na torysach. Nazywa się on Sir Artur Chavender, posiada wykształcenie uniwersyteckie i jest typowym angielskim „gentlemanem" z kulturą łacińską. Umie doskonale wygłaszać tonem głębokiego przekonania długie mowy, w których nic właściwie nie zostało powiedzianem. Jako dobry Anglik posiada jedną tylko sztukę rządzenia, a mianowicie sztukę urządzania konferencji i takiego zagłębiania się w małostkach, że rezultat wypada jakby wogóle nic nie robił. „Daily Herald" jest na tyle złośliwy, że wykazuje, ile rysów wspólnych ma bohater Shawa z Macdonaldem. Socjalistyczna delegacja z wyspy Kociej przybywa, aby zaprotestować przeciwko bezczynności rządu w kwestji bezrobocia. W tej delegacji znajduje się stary weteran Labour Party — Hipney, przemawia on przeciwko demokracji i marksistom, którzy wiedzą jego zdaniem o Marksie jeszcze mniej, niż ekonomiści o standarcie złota. „Demokracja — powiada — nie jest już nam potrzebna, skoro mamy prawo głosu. A słowo dyktator — nie przestrasza ani mnie, ani mnie podobnych, którym dotychczas życie dyktowały świnie, odznaczające się jedynie poszanowaniem złota".

Przepracowany i przez swoją rodzinę gnębiony minister nie wie co począć. W tym momencie zjawia się u niego Duch Przyszłości w postaci kobiety-znachora, która mu tłomaczy, że cierpi on, nie na przemęczenie, ale na typowe angielskie cierpienie, mianowicie na „stan niedość rozwiniętej czynności mózgu". Zabiera go na sześć tygodni do sanatorjum w Walji, aby go tam napowrót wdrożyć do myślenia.

Minister wraca rzeczywiście z bardzo energicznym programem. Pragnie: upaństwowić banki, ziemię i przemysł, już przygotował odpowiednią ustawę. Tosamo, jeśli chodzi o przymus pracy, wreszcie o podwojenie policji i wojska (Labour Blatt upomina się zazdrośnie, że najlepsze punkty tego programu są zapożyczone od polityki jej partji).

Część gabinetu — z pobudek przeważnie egoistycznej natury jest nadspodziewanie za tą reformą, inni w porozumieniu z parlamentem występują przeciwko. Żona ministra wpada na pomysł, aby zażądał od króla odroczenia sesji parlamentarnej na lat kilka i dyktatorskiej władzy. Sama dyktuje mu odpowiednie pismo. Ale premjer popada w wątpliwości, czy jest właściwym do tego mężem i podaje się do dymisji. Gdy pisze podanie, za oknem gromadzą się tłumy śpiewające: „Obudź się Angljo" — „England arise". „Gdybyż to się ta Anglja naprawdę potrafiła zbudzić" — jęczy minister, podczas gdy zasłona opada, a na gramofonie kręcić się poczyna płyta z narodowym hymnem angielskim.

Nieprzyjemnem dla przeciwników Shawa jest fakt, że wszystkie wypowiadane w tej sztuce poglądy są odzwierciedleniem opinij, krążących wśród angielskich mas. Podobny do Mac Donalda premjer jest przecież przedewszystkiem wyrazicielem umysłowej reakcji, na którą z konieczności jest narażony w tej chwili każdy angielski obywatel. *(Z. W.)*

Pisma warszawskie donoszą:
Już w najbliższym czasie odbędzie się w Warszawie premjera nowej sztuki Bernarda Shava „Nad przepaścią" w przekładzie Florjana Sobieniowskiego. Sztuka ta zgromadzi jeden z najlepszych zespołów wykonawców z Zelwerowiczem, Junoszą-Stępowskim, Brydzińskim na czele.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI.

Teorja ekwiwalentów uczuciowych.

Jedną z charakterystycznych cech współczesności polskiej jest z jednej strony rewizjonizm naszego dorobku kulturalnego z drugiej strony, chęć ustalenia pewnych zdobyczy osiągniętych przez nas samodzielnie, bez naśladownictwa ślepego innych narodów. Dopiero taka sumienna a sprawiedliwa rewizja dać może zdrowe fundamenty pod nasze naturalne dążenia ku tak zw. narodowej sztuce.

W pierwszej linji interesują nas ludzie żywi. I tak wielokrotnie zastanawiało mnie pytanie: czy nasza polska awangarda literacka wniosła coś nowego, swoistego na teren europejski, czy też przeżuwała zdobycze innych narodów. Na tem tle zainteresował mnie żywo atak młodego poety Marjana Czuchnowskiego na wybitnego teoretyka i jednego z wybitnych twórców zaliczanych do awangardy polskiej Tadeusza Peipera. W rezultacie tego ataku wywiązała się między obu poetami żywa polemika, w której p. Czuchnowski przyparty do muru twierdził w artykule („Nowe Pismo" Nr. 64), że peiperowska „teorja ekwiwalentów uczuciowych", „leży w całej linji poetyckiej awangardy europejskiej, skąd przyszła do niego jak i do Peipera". Ponieważ chodzi tu o czołową postać naszego ruchu t. zw. awangardowego, którego wpływ na całe młode pokolenie poetyckie jest w każdym razie bardzo duży, sprawa zainteresowała mnie żywo.

Aby rozstrzygnąć to zagadnienie, postawiłem sobie dwa pytania: 1) na czem polega peiperowska teorja „ekwiwalentów uczuciowych", 2) jak przedstawia się jej stosunek do założeń poszczególnych kierunków awangardy europejskiej, od futuryzmu do surrealizmu włącznie.

Peiper twierdzi, że poeta nie powinien swych uczuć wypowiadać bezpośrednio, lecz że powinien szukać dla nich, odpowiedników wyobraźniowych w poezji. Te odpowiedniki nazywa pseudonimami uczuć. „Poezja pseudonimuje". „Pudor" poety unika wypowiedzenia dosłownego. Poeta „opiera poezje na tem, co moglibyśmy nazwać metaforą wstydliwego uczucia. Poezja stwarza ekwiwalenty uczuć". Czy tego rodzaju poezję opartą na takim stosunku do uczucia, znajdziemy „w linji awangardy europejskiej"?

W futuryzmie niema ani śladu podobnego podejścia do problemu. Oto, co mówi Marinetti: „Zniszczyć ja — w literaturze. Człowiek całkowicie pochłonięty przez bibljoteki i muzea, poddany całkowicie i przeraźliwie mądrości, nie obudzi zainteresowania. Obalić go w literaturze! Zastąpić go materją, odkryć jej istotę, czego nie mogła ani fizyka ani chemja". „Miłość straciła swą wartość bezwzględną". (Marinetti „Słowa na wolności") Widzimy więc, że u Marinettiego niema miejsca nietylko na tę koncepcję poetycką uczucia, lecz wogóle nie ma miejsca na uczucia jako przedmiot poezji, bo wogóle niema miejsca, nawet na człowieka.

Tembardziej w dadaizmie, gdzie recepta tworzenia brzmiała: „Włóżcie słowa do kapelusza i wyciągnijcie na los szczęścia, a otrzymacie poemat dadaistyczny (Tristan Tsara, albo Cocteau), którego wyłącznem artystycznem natchnieniem jest, w okresie „Potomaka", słownik w nieporządku t. zn., że dowolne przypadkowe zestawienia słów tworzą poemat.

Podobnie przedstawia się sprawa u awangardzistów niemieckich, gdzie począwszy od pioniera awangardy, Augusta Stramma, poprzez członków „Sturmu", aż do dzisiejszej twórczości Kurta Schwitzera (Ursonate) przebija wyłączne dążenie do uchwycenia czysto dźwiękowych walorów słowa, co zresztą potwierdza w całej rozciągłości największy recytator niemieckiej awangardy Rudolf Blümner, gdy mówi, „poezja zapomniała, że słowo jest materjałem jej budowy, i tylko słyszalne słowo" za cel jej uważa: „upajanie się i zachwycanie dźwiękiem i dźwiękowemi zestawieniami". (Der Sturm 1925).

We Francji w momencie gasnącego dadaizmu, trzeba wziąć pod uwagę prawodawcę ca-

HENRYK UZIEMBŁO.

L'affiche Francaise!..

—ooo—

...Ilekroć czytamy taki tytuł na obeliskach ogłoszeń w Paryżu, tytuł zapowiadający wystawę afiszystów, doznajemy podskórnego, przyjemnego dreszczyku, coś w rodzaju muzycznego dreszczu, jaki budzi na grzbiecie grzmiąca dźwięczna, muzyczna fanfara.

I oto niespodziewanie z inicjatywy Association Francaise d'Expansion et d'Echanges Artistiques, staraniem Muzeum Przemysłowego a przy współudziale francuskiego konsulatu w Krakowie pokazano nam tu na miejscu „wystawę francuskiego afisza historycznego i współczesnego od XVII—XX wieku oraz francuską reklamę artystyczną".

Zgromadzonych kilkaset eksponatów dało ciekawy obraz rozwoju grafiki francuskiej na przestrzeni trzech wieków. Obraz zajmujący nietylko każdego artystę czy zawodowca, ale interesujący zarówno historyka jak badacza.

W perspektywicznym skrócie oglądaliśmy ważne socjalne, obyczajowe i polityczne przemiany. Szczególnie zaś epokę dzisiejszą, epokę ciągłego szukania, niepokoju, nieugaszonej tęsknoty za NOWEM, nieustannego tworzenia coraz to innych haseł i zmieniających się nieustannie kierunków. Bowiem w żadnym z rodzajów sztuki te mocno rozkołysane fale nie przemijają tak szybko, jak w dziedzinie Grafiki Użytkowej i jej czołowym produkcie, w Afiszu.

W XVII i XVIII wieku kiedy tempo życia inaczej wyglądało jak nasze, afisz i reklama ówczesna mogły wygadać się, nie brakowało im na to czasu. Artystę i drukarza wykonywujących swoje dzieło nikt nie naglił do pośpiechu. Jedynemi sposobami wypowiedzenia się było dłuto drzeworytnika i rylec stalorytnika, a sposobem powielania, prasa od czasu Guttenberga prawie nie ulepszana.

Afisze teatralne z siedmnastego wieku, rozporządzenia ławników i prefektów Paryża, dekrety, dyplomy i dyspozycje kupców mają charakter winietowy, są najczęściej dobrze rysowanemi obrazkami.

Zbliża się straszliwa burza Rewolucji. Wyraz jej i wymowne echo odnajdujemy natychmiast w grafice ówczesnej. Walą się korynckie kolumny winiet, bogate ornamentalne obramienia, emblematy i herby w oprawie wspaniałych kartuszów, cała pompa dekoracyjna stalorytników niknie, jakby skoszona świszczącym nożem gilotyny.

Lapidarne formuły rewolucyjne, wielkie hasła i wspaniały gest trybunów Ludu wyrażają się dobitnie w surowych ale jakże wymownych w swej prostocie pracach ówczesnych grafików. Oglądamy więc wystawione tu Dekrety Konwentu Narodowego, Tezy Rewolucji, Edykty, Makiety czerwcowe z 1794 roku ogłaszające, że: „Naród Francuski uznaje Najwyższą Istotę!" Wszystkie te prace są ozdobione przeważnie prostemi rysunkowo a kolorystycznie skromnemi, jędrnemi, barwnemi drzeworytami.

Mijają wielkie hasła, nadchodzi praktyczna Restauracja. Francja przeżywa wzrost Przemysłu. Honoré de Balzac pisze swoją „Komedję Ludzką", w której znajdziemy genjalnie ukazane i naświetlone to olbrzymie tło i jego przemiany, krystalizują się znowu nowe siły, jak trzeźwy merkantylizm i nowa potęga — Prasa.

W owej to dobie jesteśmy świadkami narodzin właściwej reklamy handlowej i prawdziwego afisza.

Ważnym niezmiernie w rozwoju afisza jest wynalazek, jakiego dokonano w Niemczech. Aloys Senefelder w Bawarji wynajduje nową technikę graficznego powielania, litografję.

Następuje rozkwit francuskiego Romantyzmu. Afisz posługuje się już przeważnie techniką litograficzną. Sentymentalizm epoki wyciska silne piętno na tych rysowanych w pełnym światłocieniu jednobarwnych jeszcze rysunkach wykonywanych nadzwyczaj starannie, w technice kredowej.

Okres ten ilustrowanym był wystawionemi afiszami teatralnemi i afiszami księgarni paryskich.

Zbliżamy się do epoki ogólnego upadku Sztuk Dekoracyjnych. W drugiej połowie XIX wieku w przeżuwaniu minionych stylów, następuje skostnienie, a co najgroźniejsze, zerwanie organicznych związków Sztuki z Rzemiosłem. Ale już w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych budzi się ruch reformatorski, a pojawienie się Sztuki Japońskiej w Europie jest nietylko rewelacją dla artystów na całym kontynencie, ale w pierwszym rzędzie wywiera wpływ na afisz francuski. Powraca znów druk wielobarwny. Grafiką użytkową poczynają się interesować najsłynniejsi artyści i na tle beznadziejnego upadku produktów zawodowych litografów zjawia się nowy rodzaj grafiki, który szybko zdobywa miano Sztuki. Pojawia się — „Afisz Artystyczny".

Malarze tej miary, co Manet, najdowcipniejsi rysownicy Paryża i karykaturzyści Montmartre'u rozpoczynają nieubłaganą walkę z tępą rutyną, szablonem i banalnością, cechującą ówczesną produkcję. Zwycięstwo najpiękniejsze jest ich udziałem. Barwny, pełen fantazji i sugestywnej siły „afisz artystyczny" zdobywa Paryż i ożywia swojem radosnem pięknem szarzyznę ulic. Zdobywa nietylko Paryż, ale cały świat. Rozwija się kolekcjonerstwo afiszów. Wydawcy otwierają specjalne sklepy z afiszami, a obcy turyści rozwożą te dzieła i roznoszą ich sławę po świecie. Roznoszą tem skwapliwiej, że na tanich odbitkach produkowanych en masse widnieją najgłośniejsze nazwiska artystyczne Francji. Nieokiełzana swoboda pomysłów i swoboda techniki cechuje te lata krystalizowania się afisza francuskiego. Wyłaniać się poczyna zwolna pewien Styl.

Ale afisz służy jeszcze wyłącznie prawie reklamie literackiej i teatralnej.

Tymczasem przemysł i handel, a zwłaszcza powstające podówczas w szybkiem tempie wielkie fabryki automobilowe oraz oceaniczna żegluga, czyli zasobne w olbrzymie środki pieniężne Towarzystwa komunikacyjne, chwytają w lot okazję, wyzyskując tę młodą Sztukę dla swych celów i oto powstaje we Francji prawdziwy już wielki przemysł graficzny. Paryż jest tylko centralnym punktem, gdzie skupiają się wszystkie nici, ale nie jedynem. Bordeaux, Lyon i Toułousa — oto główniejsze ośrodki.

Zamknięty okres obejmujący lata od początku naszego wieku do ostatniej Międzynarodowej Wystawy Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu można z dzisiejszej już perspektywy czasu nazwać wspaniałym okresem rozwoju afisza współczesnego.

Patrząc krytycznie na to dwudziestopięciolecie widzimy wyraźnie jego wielkie wady, ale mimo tak modnego dzisiaj potępiania Impresjonizmu ocenić należy i jego zalety.

Wadą kardynalną, była zbytnia jeszcze zależność i związki z malarstwem ściennem. Panneaux decoratif ciążyło wówczas nad afiszem całym swoim ciężarem. Artyści projektując zbyt swobodnie, nie liczyli się jeszcze z materjałem, jakim jest tłusta farba drukarska, odbita na białym papierze. Malują poprostu kartony dekoracyjne w dowolnych technikach, które wyborni zresztą specjaliści tamtejsi transponują wedle sił na technikę litograficzną. Nierzadko dzieło artysty wychodziło z tej opresji nawet poprawione, kiedy to pewne rzeczy musiały być upraszczane w odbitce. Wymownym przykładem dla naszego twierdzenia były wystawione kartony-oryginały znakomitego malarza, jakim jest A. Besnard. Nie twierdzimy, by w owych latach brakowało szczęśliwych wyjątków, do jakich przedewszystkiem należy wcześniejszy Toułouse Lautrec. Do cech ujemnych zaliczyć musimy również i pismo, element wagi pierwszorzędnej we wszelkich rodzajach grafiki użytkowej a nadewszystko w afiszu.

O ile w wystawionych drukach od XVII-go do połowy XIX wieku widzimy wielką kulturę pisma, piękny krój czcionek w tekstach, szlachetne inicjały, słowem szacunek i sentyment dla litery, to już w drugiej połowie ubiegłego wieku uderzającym jest upadek drukarstwa i dekoracyjnego pisma.

Skutki widzimy w afiszach. Patrząc dziś na niejedną wyborną kompozycję z owych czasów zdumiewa nas, jak mógł spełniać zadanie reklamowe taki afisz, zanieczyszczony najokropniejszym tekstem, umieszczonym w najdzikszy sposób w ramach kompozycji a raczej wcale nieumieszczony, lecz jako chwast zanieczyszczający piękną kwiatową grzędę!

Ale dosyć. — Przejdźmy do zalet. Cechą wybitną tego okresu jest udział najlepszych artystów Francji i to nietylko malarzy, ale i rzeźbiarzy w pracy afiszystów. Dość powiedzieć, że wielki rzeźbiarz Emil A. Bourdelle, twórca pomnika Mickiewicza w Paryżu wykonał dla ostatniej Wystawy Sztuk Dekoracyjnych oficjalny afisz. Wymieniony już wyżej Besnard, znakomity malarz, grafik, dekorator i portrecista, były dyrektor Ecole des Beaux Arts, artysta, którego Francja obdarzyła najwyższym zaszczytem, jaki posiada, mianując go dyrektorem Villi Medici w Rzymie, oddaje się dziś jeszcze z wielkiem zamiłowaniem afiszowi, jak również jeden z najwybitniejszych rysowników i malarzy, zmarły w roku ubiegłym znakomity Forain, piastujący do ostatnich chwil życia godność honorowego prezesa potężnej instytucji, jaką jest stowarzyszenie artystów afiszystów i przemysłowców graficznych całej Francji.

Wymieniłem tylko tych największych, za nimi idą szeregiem wybitni rysownicy i malarze, a wreszcie maszeruje ławą „Salon Humorystów", założony w roku 1907 w Paryżu. I ta właśnie grupa świetnych rysowników i najdowcipniejszych ludzi Francji daje wiecznie odradzającemu się, wiecznie młodemu afiszowi francuskiemu werwę, dobry smak, fantazję i bezcenny Gallicki humor.

Przyrodzona narodowi temu jasność myśli i jasność wyrażania się, przysłowiowy gest francuski, tak uderzający w ich rzeźbie wprost predystynują ich do twórczości afiszowej.

Kultura społeczeństwa, wyższy niż gdzieindziej poziom ogólnego wykształcenia, pozwalają artyście przemawiać do tłumu śmiałemi skrótami myślowemi i wszelką erudycją, bez obawy trafiania w próżnię.

Niestety ów najciekawszy okres rozwoju afisza nie zobrazowano tu należycie. Wystawa krakowska pokazała nam wprawdzie prawie

lej awangardy, powojennej, Wilhelma Apolinaira Kostrowickiego, który w ostatniem swem wypowiedzeniu stwierdza: „Nowy duch (esprit) dopuszcza doświadczenia literackie nawet bardzo śmiałe, jego doświadczenia są częstokroć mało uczuciowe, dlatego, że uczucie obejmuje tylko jedną dziedzinę nowoczesnego ducha, która zajmuje się poszukiwaniami, nie troszcząc się o nadanie im sensu uczuciowego". (Artykuł pod tyt.: „Esprit nouveau" Mercur de France 1919). Jest to tak jasne zarzucenie problemu wyrażania uczuć w poezji, że zasadnicza różnica między koncepcją Apolinaira a Peipera nie ulega wątpliwości.

Wreszcie chronologicznie ostatni surrealizm jest rzecznikiem największej bezpośredniości, zupełnego automatyzmu psychicznego, poprostu możliwie najwierniejsze notowanie czysto mechaniczne, myśli wrażeń, i stanów w których znajduje się nasza dusza. Walka z wszelkim wpływem rozsądku i z przetwarzaniem artystycznem naszych przeżyć (Andre Breton „Manifest Surrealist" 1924). Stosunek swój do surrealizmu określa jasno Peiper w artykule „Droga rymu" („Przegląd Współczesny" 1929), mówiąc: „Prawda rzeczywista psychiczna może nie wzruszać artystycznie". Sięgnąć trzeba „po pierwiastki emocyjne, po środki działania na czytelnika".

Pobieżny więc przegląd awangardy europejskiej wykazuje niezależność Peipera w swym postulacie „ekwiwalentów uczuciowych" od teoretyków innych kierunków awangardy. Twierdzenie więc Czuchnowskiego, że „postulat ten tkwił w całej linji poetyckiej, europejskiej awangardy" jest gołosłowne. Powstaje jednak nowe pytanie w jakiej mierze tkwi Peiper w starej, a w jakiej w awangardowej poezji?

Teatr szkolny.

Czytamy w „Pionie":

Młodzież a „Kościuszko pod Racławicami". — Pierwsze przedstawienie popołudniowe „Kościuszki pod Racławicami" przeznaczone dla młodzieży szkolnej, stało się wielkim triumfem sztuki i młodych widzów.

Reakcja młodzieży na żywą historję, przemawiającą ze sceny teatru, objawiła się zarówno w głębokiem przejęciu jak i nieokiełzanym śmiechu.

W przerwach odbywały się w foyer teatru Polskiego istne batalje racławickie z błyskawicznym podziałem ról: Ja jestem Kościuszko, a ty Głowacki! Sobotnie przedstawienia popołudniowe dla młodzieży w teatrze Polskim są nieocenionym współczynnikiem wychowania artystycznego i społecznego najmłodszych.

Należy podkreślić, że idea teatru szkolnego, którą Polska zawdzięcza zeszłorocznej inicjatywie dyr. Osterwy zatacza coraz szersze kręgi. Z teatrów warszawskich podjęły ją: teatr Polski, a także teatr Kameralny, choć w nieco innej formie. We Lwowie dyr. Horzyca organizuje również przedstawienia dla młodzieży. We Wilnie teatr szkolny jest zorganizowany na stałe w formie podobnej do Krakowa. Niewątpliwie system książeczek abonamentowych, który zdaje się zwyciężać w Warszawie, w b. teatrach Szyffmanowskich, jest przekształceniem pomysłów dyr. Osterwy, t. j. przeniesieniem form organizacji młodzieży na starsze społeczeństwo.

Z kimkolwiek z pedagogów krakowskich rozmawiać na ten temat — ten stwierdza, że młodzież, której wlewa się w krew zamiłowanie do teatru, dając jej możność regularnego uczęszczania na odpowiednie sztuki — za kilka lat stworzy w Krakowie publiczność gorliwie do teatru uczęszczającą. W tej chwili — w czasach ciężkiego kryzysu teatralnego — entuzjam dla teatru jest wśród szkolnej młodzieży w Krakowie niebywały i zastanawiający. Przynajmniej 50% tej młodzieży skończywszy szkoły, uczęszczać będzie do teatru. Dlatego teatr szkolny jest dla miasta tak cennym, jeśli chodzi o względy gospodarcze, podtrzymuje bowiem na przyszłość byt materjalny teatru wogóle. Jest dobrze zrozumianym interesem Krakowa podtrzymanie i rozszerzanie tego teatru.

(KG)

Recenzje i sprawozdania.

Głos włoski o Krakowie.

Ferruccio de Lupis: Il Genio italico nell'arte di Cracovia, Ferara 1933.

Wypróbowany nasz przyjaciel p. konsul de Lupis, opuszczając swój posterunek konsularny w Katowicach, pozostawił nam miłą pamiątkę w książce wyżej wymienionej. Nie pierwszy to raz autor nasz zaznajamia społeczeństwo włoskie z naszą ojczyzną. Wspomnieć tu należy poprzednie jego prace jak: La Polonia attrayerso impressioni e ricordi, La Polonia vista in automobile, L'importanza della Silesia nella storia della Polonia.

Obecnie swój głęboki sentyment poświęcił wyłącznie naszemu miastu. Książka jego jest jednym hymnem entuzjazmu i podziwu dla Krakowa. Niewiele zagranicznych miast, mówi on, stoi tak żywo w naszej (włoskiej) wyobraźni i w naszem sercu, jak ty Krakowie! Czy to dlatego, że imię twoje wiąże się z Wenecją we wspomnieniach dawnych więzów kulturalnych i handlowych i w przywiedzeniu na pamięć wszystkich splendorów wschodu, czy dlatego, że chwała twej inteligencji odbija się w najsławniejszych ogniskach naszej cywilizacji? Jakiś mistyczny urok opromienia Kraków o szmaragdowych kopułach, wyrastających z czerwonych dachów, miasta na straży którego wznoszą się okoliczne kopce. Jakiś specjalny urok unosi się nad tem miastem, bronionem niegdyś przez 46 wysmukłych baszt pod wodzą potężnego Barbakanu, którego wandalizm roku 1820 nie potrafił zburzyć. Nad tem miastem unoszą się dymy kadzideł 38 kościołów i 30 klasztorów, nad którymi jakby herold średniowieczny, wieża mariacka powtarza co godzinę swój hejnał.

I jeżeli pod niejednym względem Kraków ma charakter północno-wschodni, to raczej przypomina on południowy zachód, a zwłaszcza naszą Italję, gdyż tutaj spotyka się z prądem południa ożywczy duch naszej rasy. I dlatego też każdy Włoch przybywający do Krakowa nie czuje się tutaj jakby w obcym kraju, ale w mieście, które swym urokiem przypomina mu jego własną ojczyznę w atmosferze tchnącej serdecznością i spotyka się z ludnością, z którą łatwo mu się porozumieć ze względu na jej umysłowe nastawienie i znajomość języka włoskiego u bardzo wielu osób. I jeżeli Polacy nazywają Warszawę Paryżem Północy, to z tem większem uzasadnieniem i chlubą mogą nazwać Kraków Rzymem Wschodu, tak dalece Wieczne Miasto wycisnęło tutaj swoje piętno powagi i humanistycznego splendoru itd. itd.

Po tym wspaniałym dytyrambie na cześć Krakowa, przechodzi autor pokolei świadectwa genjuszu włoskiego w zabytkach Krakowa. Nie będziemy ich tutaj wyliczać, gdyż każdy inteligentny Krakowianin, który odbył kurs wycieczek Dra Dobrzyckiego zna je dokładnie. Stwierdzić tylko należy z zadowoleniem, że konsul Lupis zna dobrze historję Polski, a w szczególności zabytki naszego miasta i w jego historji orjentuje się bardzo dobrze.

Dziełko zdobi 28 pięknie odbitych ilustracyj zabytków wykonanych przez artystów włoskich i stanowi bardzo miłą pamiątkę. Książeczka p. konsula jest wymownem świadectwem, że w dalekim Amsterdamie on o nas pamięta, a my wyrażamy mu serdeczne życzenie „torna presto".

J. M.

Listy Wyspiańskiego.

Jak się dowiadujemy od p. Włodzimierza Żuławskiego, pełnego pietyzmu i oddania stróża spuścizny po poecie, w miesiącu czerwcu roku przyszłego ukaże się, jeśli oczywiście nie zajdą nieprzewidziane przeszkody — I tom listów Wyspiańskiego, w opracowaniu p. Żuławskiego i Dr T. Świątka. Tom ten będzie zawierał listy do L. Rydla, po nim kolej przyjdzie na listy różne. Praca nad wydaniem jest żmudna, trzeba odnaleźć i sprawdzić wiele szczegółów. Niecierpliwie wyczekująca publiczność musi się narazie zadowolić piękną książeczką — w której znajdujemy **kilka wybranych listów** poety, oraz kilka listów do niego, pochodzących od artystów i przyjaciół jego, a rzucających ciekawe światło na niektóre sprawy.

Wydawca tych listów **p. Leon Płoszowski** pisze w przedmowie, że znaczenie tych listów jest nietylko informacyjne, ale także daje bliższe poznanie osobowości poety. Cechuje go zwłaszcza jeden rys, to co wyraził w liście do Opieńskiego w słowach „Mam ogromną wiarę w siebie i pewność". Rzeczywiście: apodyktycznie potępia współczesnych dramatopisarzy, pisze np. „To co pp. Kazimierz Tetmajer i L. Rydel pobierali z teatru, nic mnie nie obchodzi, przecież „Zaczarowane Koło" i „Zawisza Czarny" są to dzieła nic nie warte, jako dzieła dramatyczne". Nawet serdeczna przyjaźń dla Rydla (wyraża się o nim gdzieindziej „alter ego") surowego tego sądu nie złagodziła. Odnośnie inscenizacji „Dziadów" stawia warunki: „Pragnę raz jeszcze, abym w tem bardzo trudnem studjum dramatycznem miał wolną rękę, swobodę działania zupełną i niezależność..."

Gdy na łamach dzienników toczy się dyskusja o idei „Wesela" wyraża się przy jakiejś okazji: „W ostatnich czasach przekonałem się, że dzienniki piszą wszystko, co im się podoba, a ludzie od początku świata pletli co im się podoba..."

Bardzo interesujący list do H. Opieńskiego, w którym donosi przyjacielowi o postanowieniu wyjechania z Krakowa: „...chociażbym nie znalazłszy połączenia dla obecnej stacji moich myśli, musiał obecne druty pozwijać i, zamieniwszy paletę na koturny wpisać się w listę trupy poznańskiej pana Rygiera Moora, to uczynię tak, a Kraków porzucę. Jest jednak rzeczą prawdopodobniejszą, że będą w Paryżu..." Zrażony wówczas do Krakowa artysta snuł więc nawet plany wstąpienia do teatru. Rygier Moor to Edmund Rygier, organizator trup aktorskich i dyrektor teatrów.

Mnóstwo takich ciekawych szczegółów znajdziemy w tej książeczce. Została ona wydana staraniem Koła Polonistów S. U. W. przez Leona Płoszowskiego, odznacza się prześliczną szatą zewnętrzną i starannemi objaśnieniami.

Na zakończenie jeszcze jeden drobiazg. P. Żuławski zwrócił mi uwagę na dopisek, w którym Płoszowski powiada: „Adresy pocztówek są zabawne przez mieszaninę językową, np. adres drugiej M. Stankiewicz — Kleparz. Zacisze N. II, piętro 2. Cracovie (Kraków) — Autriche Galizien". — Jest to raczej smutne, bo w tych czasach listy adresowane inaczej rzeczywiście ginęły, lub w najlepszym razie na czas nie dochodziły. Polak musiał się wówczas posługiwać trzema językami, adresując list do swego kraju. Zbytecznem słowem jest „Cracovie", nie mógł się widać zdobyć Wyspiański na to, aby adresować „Krakau". Podobnych adresów jest na jego pocztówkach z Paryża kilkadziesiąt.

Ypsylon.

Kronika artystyczno-kulturalna.

Literatura.

W Paryżu powstała nowa organizacja pod nazwą „Le groupement professionnel des critiques poetiques". Prezesem grupy jest Henri de Regnier, wiceprezesami — Pierre Lagarde i Robert Honnert.

Niemiecka grupa Pen-Klubu wystąpiła z inicjatywą stworzenia światowej federacji pisarzy narodowych. Powołana została komisja, mająca na celu opracowanie statutu Federacji.

Z ruchu wydawniczego zagranicą.

W tych dniach wyjdą z druku nowa książka **Paul Moranda:** „Rococo", nowa powieść **Francis de Miomandre** „Otavie", oraz nowy tom parodyj literackich **Yves Gandona** p. t. „Imageries Critiques" (H. de Regnier, Claudel, Valery, Max Jacob, Massis, Anna de Noailles, Duvernois, Bernands etc).

Nakładem firmy wydawniczej Barbera ukaże się w najbliższych dniach ciekawa książka **Alberta Viviani'ego** p. t.: **„Gianfalco** — Storia e vita". — Książka ta opowie historję i życie znanego pisarza toskańskiego Jana Papini'ego od początku jego wystąpień literackich, jako przedstawiciela cyganerji florenckiej i ateusza aż do okresu nawrócenia się, oraz ostatnich jego dzieł, jak „Dante żywy", ocenionych przez premjera Mussolini'ego, jako najbardziej charakterystyczny objaw dojrzałości artystycznej znakomitego literata. Zapowiedź wydania tej książki wzbudziła powszechne zainteresowanie.

Nowe słowackie czasopismo literackie. W Bratisławie ukazał się pierwszy numer słowackiego miesięcznika literackiego „Slovenske smêry umêlecke a kriticke" (Słowackie kierunki artystyczne i krytyczne). Miesięcznik redagowany przez Jana Jesenskego i Z. B. Lukacza, wydawany jest przez Stowarzyszenie literatów słowackich w Bratisławie.

Znany pisarz włoski Kamil Antona Traversi wydał nakładem florenckiej księgarni Vallecchi'ego **„Żywot Gabrjela d'Annunzio"** w 2 tomach. Jest to dotychczas najobszerniejsza biografja znakomitego poety włoskiego, zawierająca interesującą anegdotyczną stronę życia „księcia młodości", jak sam d'Annunzio nazwał siebie ostatnio.

Nowe książki polskie.

Na początku grudnia br. ukaże się nakładem Gebethnera i Wolffa dzieło **L. Pomirowskiego** w 2 tomach, zatytułowanych: „Walka o nowy realizm" i „Nowa literatura w nowej Polsce". Tom pierwszy stanowić będzie niejako wstęp ogólno-teoretyczny do tomu drugiego, dającego konkretną analizę zjawisk literackich w Polsce powojennej.

Z początkiem przyszłego roku wyjdą z druku m. in.: W. Berenta „Szabla i duch" w 2 tomach, **M. Choromańskiego** „Opowiadania dwuznaczne" i powieść „Szpital Czerwonego Krzyża"; **J. Iwaszkiewicza** powieść historyczna (w przygotowaniu), **Z. Nałkowskiej** „Granica", nowa powieść społeczna, **Z. Nowakowskiego** „Błękitna kotwica".

Z przekładów ukażą się m. in.: jowialna powieść **Duhamela** „Notarjusz z Havru", głośna powieść **T. Körmend** „Przygoda w Budapeszcie", która otrzymała pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie literackim, zorganizowanym przez wydawców angielskich i amerykańskich, etc.

Wreszcie rozpoczęty zostanie druk wydania zbiorowego dzieł **Bolesława Prusa.** Należy mieć na uwadze, że większość utworów Prusa jest już od wielu lat wyczerpana.

Muzyka.

O ochronę polskiego muzyka przed konkurencją muzyki mechanicznej. Z inicjatywy dyrektora T. O. N. prof. Ramułta postanowił Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej, wspólnie z Zarządem Zawodowego Związku Muzyków Rzeczypospolitej, przeprowadzić akcję, mającą na celu ochronę polskiego muzyka, wokalisty i instrumentalisty, przed konkurencją muzyki mechanicznej.

W najbliższym czasie odbędzie się w sali koncertowej T. O. N. zebranie muzyków-instrumentalistów i śpiewaków, którego celem będzie poczynienie odpowiednich kroków w sprawie uzyskania zakazu wykonywania mechanicznego muzyki w lokalach publicznych, oraz ograniczenia transmisyj radjowych płyt gramofonowych do minimum.

Powyższa inicjatywa zmierza zarówno do podniesienia kultury muzyki krajowej, jak do ulżenia doli polskich muzyków, gnębionych przez bezrobocie.

Szalapin oświadczył w wywiadzie, iż niebawem wystąpi w nowym filmie dźwiękowym jako Taras Bulba.

Teatr.

Zwycięstwo książeczek abonamentowych: „Pion" pisze jak następuje: Pierwsze spektakle abonamentowe w teatrze Polskim i Małym wykazały jaknajdobitniej, że wprowadzenie abonamentu teatralnego przyciągnęło do teatru setki ludzi, dla których teatr był doniedawna luksusem i wyrwą w skromnym budżecie.

Zwycięstwo abonamentu teatralnego jest w dalszych swoich konsekwencjach czemś nader ważnem dla rozwoju teatru w Polsce. Na mocnej podstawie zespołu abonentów, który w chwili obecnej osiąga liczbę 10.000 osób w Warszawie i zapowiąda podwojenie w najbliższym czasie, będzie rozwijać się i utrwalać kult prawdziwej sztuki scenicznej.

Nowa książka ogrodnicza.

W miesiącu wrześniu br. ukazała się nowa książka p. t. **„Zakładanie i pielęgnowanie sadu"** napisana przez p. Antoniego Gładysza.

Książka ta zawiera 164 stron druku. Treść jej podzielona jest na dwie części — w pierwszej omawia autor szczegółowo wszystkie rodzaje drzew owocowych, podaje szczegółowy dobór odmian wszystkich rodzaji drzew owocowych i krzewów dla 16 województw, oraz szeroko opisuje wszystkie szkodniki, choroby drzew i środki zaradcze.

W części drugiej podaje autor rady jak, gdzie i jakie sady zakładać, omawia sprawę wyboru drzewek piennych i krzaczastych, zbija dotychczasową niczem nieuzasadnioną teorję kwestji klimatu i gleby, podaje szczegółowo wskazówki jak i czem nawozić sady, jak je pielęgnować itp.

Czytelnicy winni zapoznać się z tą pożyteczną książką, która w przeciągu niespełna 2 lat doczekała się trzech wydań.

Autor podnosi wartość sadownictwa jako gałęzi o wielkiej przyszłości, która jednak w Polsce nie jest należycie rozwinięta.

W książce znajdują się również cenne rady jak zabezpieczać drzewa przed mrozami i jak je ratować jeżeli zostaną uszkodzone przez mróz.

Niska cena umożliwia nabycie tej książki, którą poleciło ministerstwo rolnictwa i reform rolnych Izbom rolniczym, organizacjom i szkołom. Cena 1 egz. wraz z przesyłką pocztową 2.40 zł. należność przesyłać na konto autora: Antoni Gładysz Nr 414.378.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

Ambroziewicz W. Sztandar szkolny. 8° Str. 114. Warszawa 1933. Nasza Księgarnia 2.80

Bobrowski Juljusz. Szczęście. Poezje. 8° Str. 49. Kraków 1933, Gebethner i Wolff 1.20

Borowik J. Gdynia port Rzeczypospolitej, z ilustr. 8° Str. 60. Toruń 1934, Dom Książki Polskiej 1.50

Bromfield L. Dziwna historja Anny Spragg. Powieść. Przekład B. Kopelówny. 8° Str. 328. Warszawa 1934. J. Przeworski 5.—

Budziszewska M. Moje zbrodnie i przyczyny bankructwa. Odpowiedź p. Min. Spraw Wewn. na wezwanie, by torować drogę zaufania do Administratorów Państwa. 8° Str. 100. Kraków 1933. Gebethner i Wolff 1.50

Bujniewicz K. prof. Wykłady klimatyczne, klinika chorób wewnętrznych. 8° Str. 388. Wilno 1933. Gebethner i Wolff 20.—

Burg O. W służbie junkrów pruskich. Przeżycia wychowanków szkoły oficerskiej w Erlau, przekł. z rękopisu niemieckiego. 8° Str. 147. Warszawa 1934. Księg. Rob. 5.—

Czuchnowski Marjan. Tak. Poezje. 8° Str. 78. Kraków 1933. Gebethner i Wolff 4.—

Dobrowolski H. Grafika książki a czytanie. Z przedmową H. Radlińskiej. 8° Str. 112. Warszawa 1933, Nasza Księg. 4.—

Kieszkowska Wanda. Najprostsza droga. 16° Str. 80. Kraków 1933. Księgarnia św. Wojciecha —.60

Księga Jubileuszowa. Polskiej Partji Socjalistycznej 1892—1932, z przedmową Andrzeja Struga, z 14 ilustr. 8° Str. 404. Warszawa 1933. Robotnik 8.—
na papierze bezdrz. 12.—

Lindworsky Jan ks. Psychologja eksperymentalna. Przełożył ks. M. Piechowski, przejrzał ks. J. Chechelski. 8° Str. XV, plus 311. Kraków 1933. Księg. św. Wojciecha 6.—
opr. 8.—

Lippert P. Zbawiciel. tłom. Z. Majerska. 8° Str. 135. Kraków 1933. Księg. św. Wojc. 1.10

Łoziński W. Mapa gleb Województwa Tarnopolskiego 8 tablic, 8° Str. 68. Kraków 1933 Gebethner i Wolff 5.—

Makuszyński K. Skrzydlaty chłopiec. Powieść lotnicza dla młodzieży z ilustr. M. Byliny. 8° Str. 233. Warszawa 1934. Gebethner i Wolff kart. 7.—

Makuszyński K. 3-cia księga przygód Koziołka-Matołka z ilustr. M. Walentynowicza, 8° podłuż. str. 20 nlb. Warszawa 1934. Gebethner i Wolff 3.50

Maleczyńska Ewa Dr i Gilewicz A. Dr. Materjały i wskazówki do nauczania historji Ziemi Czerwińskiej do r. 1772. 8° Str. 108. Lwów 1933. Ossolineum 2.50

Mercier Kardynał. Do moich alumnów. Przełożył z franc. ks. Arch. P. Mańkowski. 8° Str. 206. Kraków 1933. św. Wojciech 2.50

Meschler M. ks. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach. Przekład z niem. wyd. 2-gie. 8° I. Str. 564, II. str. 532, III. str. 380. Kraków 1932/3. Księg. św. Wojciecha 16.—

Miłaszewska Wanda. Trzecia siostra. Powieść. 8° Str. 321, Poznań 1933. Księgarnia św. Wojciecha 5.—

Mrongowjusz Krzysztof Celestyn 1764—1855. Księga pamiątkowa pod redakcją Dr Wł. Pniewskiego z 11 ilustr. 8° Str. 378. Gdańsk 1933. Dom Książki Polskiej 14.—

Pohoska H. Historja w szkole powszechnej. 8° Str. 175. Warszawa 1933. M. Arct 3.—

Ponikowski C. Sylwety obrończe. Ze wspomnień o adwokaturze. 8° Str. 180. Warszawa 1933. F. Hoesick

Poradnik w sprawach nauczania i wychowania, oraz administracji w szkołach ogólno-kształcących. Rok V, z. 5 (11). Języki obce, nowożytne, pomoce do nauczania, wskazówki bibljograficzne i metodyczne. 8° Str. 244. Warszawa 1933. Książnica-Atlas 3.50

Poznański M. I. O ideę państwową w przemyśle polskim. 8° Str. 130. Łódź 1933. Dom Książki Polskiej 10.—

Rocznik slawistyczny wydawany przez T. Lehra-Spławińskiego, K. Nitscha i J. Rozwadowskiego, t. XI. 8° Str. 240. Kraków 1933. Gebethner i Wolff 12.—

Sinko K. Santi Gucci Fiorentino i jego sztuka z 35 fotogr. 8° Str. VI, plus 82. Kraków 1933. Gebethner i Wolff 5.—

Sprawozdanie Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, przedłożone na XVII Sesji Międzyn. Konferencji Pracy 1933. 8° Str. 73. Warszawa 1933. F. Hoesick 3.—

Ziembiński Marjan. Repetitorjum z gazoznawstwa do użytku kursów L. O. P. P. Wyd. 4-te uzupełn. 8° Str. 209. Poznań 1933. Księgarnia św. Wojciecha 3.—

wszystkie najwybitniejsze nazwiska, ale nie pokazała najwybitniejszych dzieł.

Kto zna prace takich artystów, jak Steinlen, Valloton, dalej, zwartą grupę, która w życiu Paryża odegrała wielką rolę, jak Veber, Villette, Leandre i Jules Chéret, choćby z reprodukcji, ten z kilku podrzędniejszych prac, tu wystawionych, nie nabierze o nich należytego wyobrażenia. Kontynuator Gavarni'ego i Deaumier'a, Leandre pokazany tylko w jednym afiszu „Monmartre w Paryżu". Nawet Jules Chéret, wykwit Paryża, Chéret, co roznosił sławę afisza specjalnie paryskiego, po całym świecie i on pokazany w utworach słabszych. Z wyjątkiem „Balu w Operze" i „Kocura w butach", to są już prace schyłkowca.

Jak Degas w obrazach i rzeźbach wyraził najgłębiej „blaski" i „nędze" brzydkiej, mimo to porywającej swoim urokiem dziewczyny paryskiej, co w pianach tiulów i muślinów tańczy na tle kulis Wielkiej Opery, — tak Chéret był niezrównanym malarzem tancerek małych teatrzyków i Music-Halów. Był twórcą tej lekkiej i najlżejszej Paryżanki z za kulis „Folies-Bergére", „Casino" i bachicznym malarzem nocnego życia Monmartré'u. Wspomnieć się godzi, że ten rasowy Paryżanin, wytworny i piękny pan, charakterystyczna postać w galerji typów stołecznego świata — takim namalował go Jaques Emile Blanche, dożył bardzo późnego wieku i jako przeszło dziewięćdziesięcioletni starzec, w roku ubiegłym umarł doszczętnie zapomniany. Umarł wprawdzie na Jasnym Brzegu, ale na barłogu najciemniejszej nory jak każe tradycja.

Najlepiej pokazanym w tej grupie był Toulouse-Lautrec. Jego dzieła o głębokim podkładzie ideowym, technicznie zawsze pierwszorzędne do dziś nic a nic nie straciły na wartości. Warto zaobserwować jak podchodzi ten malarz do tak śliskich tematów, jak np. w wystawionym afiszu p. t. „Królowa Radości".

Afisz taki zrodzony pod innem niebem, stałby się najobskurniejszą pornografją.

W olbrzymim jarmarku Stolicy zdobywają czasami sukces i cudzoziemcy, oglądaliśmy jednego z najwybitniejszych. To Rosjanin Caran d'Ache, rysownik i karykaturzysta (pseudonim z rosyjsk. „karandaż" — ołówek).

Mały formatem jego afisz, ogłaszający artystyczną licytację karykatur w Londynie, zatrzymywał zwiedzających w miejscu. Afisz przedstawia moment, kiedy licytator dobył właśnie z pudła pocieszną figurkę. Co to? kto to? Ależ to stary znajomy!

Cała miniona epoka „es ist erreicht" — staje jak żywa w oczach. Groźne pobrzękiwanie szablą, szalone mowy, Agadir!

Tak, to cesarz Wilhelm w całym majestacie wąsów, nosem sępa i w hełmie Gardekirasjerów zdobnym w potężny koński ogon!

Heine w Paryżu na wygnaniu pisał:

„Und wenn es Krieg gibt, müsst Ihr euch
Viel leichteres Kopfzeug kaufen;
Des Mittelalters schwarzer Helm
Könnt euch genieren im Laufen!"

W nowej niemieckiej emigracji niemasz Heinego — szkoda!

Inny znowu cudzoziemiec malarz czeski Mucha, co również w owych latach cieszył się zupełnie niezasłużonem krótkotrwałem zresztą powodzeniem ukazał się w całej swojej beznadziejnej banalności.

Waniljowa słodycz jego kolorów, ckliwy rysunek pozbawiony wszelkiej ekspresji, a w dodatku najprzykrzejszy pedantyzm zbytecznych ornamentów w przeładowanych tłach i na kostjumach figur, są zaprzeczeniem najprymitywniejszych założeń i wymagań, jakie stawiamy dzisiejszemu afiszowi.

Ostatnią grupę, mianowicie „Afisze Współczesne", najliczniej pokazano na krakowskiej wystawie.

Gęstsze sito i selekcja w wyborze eksponatów, byłyby nam dały zapewne bardziej zwarty obraz dobrej produkcji, nie byłby to jednak obraz ulicy codziennej, nie mielibyśmy pojęcia owego kolorowego refleksu, jaki daje ulicy paryskiej „Potop" afiszów. Niezliczona masa złych czy dobrych, ohydnych czy pięknych, ale barwnych plam, pokrywających nietylko kioski i obeliski, witryny sklepów i wejścia bazarów, lecz nawet całe powierzchnie olbrzymich rusztowań budujących się domów. Powierzchnie zalepione dokładnie od fundamentu do szczytu olbrzymiego formatu afiszami.

Może więc i lepiej, że takiej selekcji nie zastosowano. Otrzymaliśmy w ten sposób ciekawą średnią przeciętną — całej produkcji ostatniej doby.

Zmienione zupełnie formy naszego współczesnego życia stawiają nowemu afiszowi inne wymogi i cele jak w latach ubiegłych.

Grupę współczesną pokazano nam w eksponatach pierwszorzędnych.

Najwybitniejsi Jej przedstawiciele to subtelny Jean Carlu, bardzo dekoracyjny Loupot, nie cofający się przed żadną ekstrawagancją często dramatyczny Paul Colin i A. M. Cassandre, mózgowiec, ale konstruktywista i dobry rysownik. Twórczość jego jak twórczość każdego prawdziwego artysty, nie jest jednolitą. Obok dzieł przekonywujących popełnia czasem szalone pomyłki, do jakich należy afisz reklamujący obuwie „Unic". Jest to barwny fotomontaż. Rodzaj i technika modna obecnie w afiszach. Tu widzimy ten „genre" doprowadzony do takiej już prostoty, że afisz zionie na widza pustką.

Natomiast dobrze skonstruowana „Gwiazda Północy", usprawiedliwia zupełnie powodzenie pana Cassendre'a.

— Na biegunie przeciwnym stoi Van Dongen. Modny portrecista daje często wyborne afisze i reklamy artystyczne dla inseratów, katalogów firmowych i t. p. — operując głównie plamą kolorową albo li tylko czarno białą. — On to przed dwoma laty na „Balu w Operze" pomadką do ust namalował prima vista portret pewnej pani, zlicytowany na miejscu na cel dobroczynny. Szczęśliwy (?) posiadacz wypłacił komitetowi piętnaście tysięcy franków za to płótno. Tu, widzimy jego afisz na „Salon Jesienny 1929".

Rzucającym się bardzo w oczy rodzajem afisza jest w Paryżu — afisz teatralny.

Nadaje to znów odrębne piętno ulicy. Przed każdym z teatrów i teatrzyków już przed kasą na wstępie, na ulicy, umieszczone są całe bukiety uderzających blaskiem barw afiszów. Siła przyciągania tłumów i działanie ich jest stokroć mocniejszem od wszelkich neonów i męczących nudą, automatów reklamy świetlnej.

Tu trafiliśmy na lukę w Wystawie. Należało pokazać bodaj po jednej pracy takich afiszystów teatru, jak Weiluc, Kern, Fabiano i Prejelan.

Jako klamrę między młodymi a dawnymi laty wystawiono artystów bardziej umiarkowanych, jak Dransy. Włoch Capiello, oraz Gus Bofa. Ostatni wystawił afisz dla jakiegoś handlarza węgla i drzewa. — Afisz ten ilustruje nam, jak dowcipnie Francuzi posługują się w reklamie anegdotą literacką. Wreszcie porywający techniką i umiejętnością rysunku Poulbot.

Afisze jego są właściwie rysunkami budowanemi miękką nabrzmiałą grubą krychą tłustej litograficznej kredy, zakolorowane bywają zwykle dyskretną, szlachetnie sharmonizowaną barwą. Ogrom pomysłowości, utajony sentyment, czasami nawet umiarkowana wielkim taktem łezka — a najczęściej żywiołowy humor i najprzedniejszy dowcip, oto zalety pana Poulbot.

Na wystawie krakowskiej wystawiono dwa tylko afisze Poulbota. Pierwszy to „Choinka dla małych Poulbotów" i wielki afisz zapowiadający otwarcie „Salonu Humorystów". I to nam zamało! Pragnęlibyśmy powitać kiedyś w Krakowie całą jego wystawę zbiorową.

Mimo tych braków, mając przed oczami retrospektywny i współczesny dział wystawy, można było studjować ciągłość i nasilenie reklamy, jakiej dzieje poprzednie nie znały.

Odnosi się wrażenie, że kryzys jaki dotknął we Francji wszystkie gałęzie sztuk dekoracyjnych, na Grafikę Użytkową nie tylko że nie wywiera żadnego wpływu, ale raczej podsyca rozmach wzrastającej produkcji.

Stajemy doprawdy wobec ciekawej zagadki. Jakież to siły, jakie przyczyny wywołują tak nieoczekiwany skutek?

Sformułowaniu i wyrazistemu oświetleniu tych spraw wartoby może poświęcić więcej miejsca. Tu można tylko zaznaczyć, że oprócz zbiorowego psychicznego nastawienia się społeczeństwa, wymagającego nieustannej zachęty, namawiania czy raczej wmawiania, ukazały się jeszcze na widowni nowe czynniki i nowe potężne organizacje. One to nietylko podsycają ów rozmach produkcji, ale są głównymi jej konsumentami. Wymienimy tylko najważniejsze:

Są niemi — „T. S. F." czyli franc. Radjo, Film, który rozwinął się we Francji do niebywałych rozmiarów, a wreszcie zaprawdę gigantyczna, obejmująca cały kraj organizacja, t. j. Propaganda Turystyczna na lądzie, morzu i w powietrzu.

To wystarczy do uzmysłowienia sobie całego ogromu zbiorowej pracy artystów i stutysięcznych rzesz pracowników technicznych zatrudnionych w przemyśle graficznym Francji.

A jednak myliłby się srodze ten, coby sądził, że cała produkcja francuska wygląda tak, jaką widzimy tutaj. Olbrzymi popyt i zapotrzebowanie wywołują tem większą podaż. — W żadnym innym rodzaju twórczości i produkcji artystycznego przemysłu nie znajdziemy tyle blagi i lichej tandety, ile jej się mieści w stołecznej zwłaszcza bulwarowej reklamie.

Ale właśnie na tem dopiero bagnie tandety, wobec której blednie nawet nasza tandeta domowa — strzelają w górę jak na dobrym nawozie wspaniałe kwiaty Sztuki Dekoracyjnej, owe rafinowane dzieła pierwszorzędnej twórczości francuskiej.

Chcąc je oglądać, trzeba jechać do Paryża, a po przybyciu na miejsce, wyławiać dopiero jako perły ze dna, to wszystko, co w skondensowanej formie pokazano nam w Krakowie. I właśnie to było najdodatniejszą stroną tej pouczającej Wystawy.

W naszej ciężkiej ekonomicznie chwili, kiedy jesteśmy odcięci od Zachodu i to odcięci prawie wszyscy — za ten dostępny, dostępny bez zagranicznego paszportu „łyk" niefałszowanej „parisiny" — za wystawę „Afisza Francuskiego" — zaaranżowaną skromnie, ale przejrzyście i starannie, cnoty, które admirujemy często w manifestacjach krakowskiego Muzeum Przemysłowego, należy się Dyrekcji Muzeum oraz panu Gabrielowi Richard, konsulowi francuskiemu w Krakowie, jako inicjatorom — nasza szczera wdzięczność.



i prasy.

ska".
j z powodu „Ty-
wśród wydawców
at" podkreślono
telnictwa: u-
przy Akade-
zna.

artystyczne leżą, ale nie na wintnych salonach, lecz u nas na pan zajrzy do naszych składów.

Góry książek. Zamrożone ilijony. Gotowi jesteśmy oddać to za bezcen. Ale nie do koszyków, bo to demoralizuje publiczność, tylko do bibljotek.

— Więc dlaczego ustawa bibljoteczna nie jest uchwalona?

— Już nam pan premjer obiecał, że projekt ustawy odda do sejmu, aby tylko rzecz dojrzała.

— Kiedyż ona dojrzeje?

— Gdy przeprowadzimy pewną kampanję propagandową. Gdy zmieni się nieco — że tak powiem — nastawienie publiczności do literatury. Bo przecież założenie tysięcy bibljotek wymaga wielkich funduszów, a te mają powstać ze specjalnego podatku. Musi się więc wytworzyć atmoefera przyjazna dla książki, kult dla pisarza.

Na marginesie tegoż „Tygodnika" pisze „Dziennik Poznański":

Polskiej książce w Polsce odrodzonej trzeba przywrócić należne miejsce. Wśród czynników tworzących zbiorowe uczucia, przywiązania i tradycje, a łączących zarówno współczesnych jak pokolenia całe, należy się książce miejsce czołowe.

Czyż nie towarzyszyła nam, jak najwierniejsza przyjaciółka, w najcięższych chwilach wspólnego bytowania? W walce o byt narodowy książka krzepi upadających na duchu. Przechowywana starannie w prywatnych domach, ukrywana przed okiem żandarmów rosyjskich, ratowana od niszczycielskich zakusów niemieckiego cenzora; emigrująca pod niebo Francji, czy do bibljotek szwajcarskich — książka polska nie opuszcza nas nigdy. Ona — krzewi ducha narodowego, uczy patrjotyzmu, współpracuje w najszlachetniejszego gatunku konspiracji dla Sprawy, ona wreszcie zagrzewa do boju o wolność i uczy bohaterstwa.

A przytem — i to jest zasadniczym punktem naszej troski o podtrzymanie i rozkwit czytelnictwa — zdolność życiowa każdego narodu i państwa zależy nietylko od jego sił potencjalnych, lecz przedewszystkiem od jego twórczości faktycznej, a ta bez „książki" pomyśleć się nie da. Propaganda „książki" to propaganda takich walorów, od których pewność i wielkość naszego jutra i utrwalenie naszej niepodległości w głównej mierze jest zawisłe. Ongi książka polska dopomogła nam trwać i przetrwać; dzisiaj bez „książki" nie jesteśmy w stanie do skali wymóg światowych się dostroić. Mniej „dancingów" i „obowiązkowych" przyjemności na codzień, a pieniądze na książkę się znajdą.

rakterze świadka niejak ufmanna zamiast brata jego, więźni znego. Przewodniczący ratując sytua cza: Zostań pan, może się pańska o m przyda. Oświadczenie to wywoł wę śmiechu. Jest to już drugi w trybunał Rzeszy polecił sprowadzi w niewłaściwego świadka. Na ten no przerwę.

Wybitny Jezuita w minist niemieckiem

2 gru

(Tel. wł.) Znakomity J ks. F k Muckermann, został powołany przez min. Goebbelsa do ministerstwa propagandy.

Nominacja ta wywołała oczywiście, olbrzymią sensację w całych Niemczech.

Majątkowe konfiskaty w Niemczech.

Berlin 2 grudnia.

(PAT) Dziennik ustaw Rzeszy ogłasza rozporządzenie tajnej policji państwowej zarządzające konfiskatę majątków prywatnych b. posła socjaldemokratycznego **Breitscheida**, znanego pisarza niemieckiego **Henryka Manna**, przywódcy komunistycznego Münzenberga, publicystów Schwarzschilda, redaktora tygodnika „Tagebuch" i **Emila Ludwiga**, — członków zarządu partji socjaldemokratycznej „Czerwona pomoc", republikańskiego Reichsbanneru i niemieckiego Towarzystwa Pokoju.

Wykrycie tajnych organizacyj.

Berlin 2 grudnia.

(PAT) Z Drezna donoszą, że policja polityczna wykryła tam szeroko rozgałęzione tajne organizacje socjaldemokratów i komunistów prowadzące systematyczną akcję w porozumieniu z emigrantami niemieckimi przebywającymi zagranicą. Wydawane w Czechosłowacji pisma i ulotki przemycane były przez Drezno lub rozrzucane w pociągach nadchodzących z zagranicy, policja aresztowała kilku tajnych kurjerów oraz 300 osób.

Podejrz ne odkrycia.

Berlin 2 grudnia.

(PAT) Biuro W donosi z Monachjum, że w czasie rew dokonanej w mieszkaniach 3 duchown atolickich, którzy aresztowani zostali p utem rozsiewania nieprawdziwych w ci znaleziono wielkie ilości wydawni i marksistowskiej oraz książeczki skie komunistycznej czerwonej pom

Litwa ratyfikuje u nieagresji.

2 grudnia.

(PAT) Z Kowna donoszą, że rząd litewski ratyfikował konwencję, określającą pojęcie napastnika, zawartą w Londynie 5 lipca br. między Litwą a ZSRR. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w najbliższych dniach w Moskwie.

Sprawa króla nieaktualna.

Budapeszt 2 grudnia.

(PAT) Odpowiadając na interpelację Pallaviciniego, który protestował przeciwko dochodzeniu, wszczętemu z powodu bankietu na cześć Ottona Habsburga, minister spraw wewn. oświadczył, że postępowanie władz jest zgodne z obowiązującemi przepisami, ponieważ bankiet był zebraniem politycznem niezgłoszonem w myśl przepisów. Przechodząc do spraw dynastycznych, minister oświadczył, że wszyscy członkowie rządu obecnego, podobnie jak i rządów poprzednich, uważają, że dawna forma rządów królewskich na Węgrzech pozostała bez zmiany, jednak sprawa, kto zajmie tron, nie może być rozpatrywana ze względu na sytuację kraju pod względem wewnętrznym i zewnętrznym.

TEATR I MUZYKA.

EATR KI: Dziś **„Aida"**, jutro teatr nieczynny.

TEATR N RODOWY: Dziś **„Don Juan"**, o godz. 4 po południu **„Świt, dzień i noc"**, jutro wiec rem **„Zemsta"**.

TEATR MAŁY: Codzienn **„Bar ach"**.

TEATR KAMERALNY: **„Ktoś"**.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Fräu Doktor"**. Dziś o 4 po poł. **„Kościuszko pod Ra icami"**.

TEATR NOWY: Dziś **„Nie igra się miłością"**.

TEATR LETNI: Codziennie **„Pien z nie jest wszystkiem"**, dziś o 4 po poł. **„Stefek"**.

Premjera Shaw'a w Teatrze Polskim. Zapowiedź wystawienia nowej komedji Shaw'a p. t. „Nad przepaścią" w Teatrze Polskim obudziła żywe zainteresowanie. Właśnie nadeszły recenzje z premjery londyńskiej, która, jak zgodnie stwierdza cała prasa, przyjmowana była „przy nieustannym akompanjamencie śmiechu publiczności". W komedji tej ukazał się Shaw w swojej szczytowej żywotności i swawolnej złośliwości, demaskując z mistrzowską zręcznością zakłamanie polityki i polityków.

Reżyserję nowej komedji Shawa powierzyła dyrekcja p. L. Schillerowi, który tą sztuką rozpoczyna swoją nową działalność na terenie Teatru Polskiego. W roli głównej premjery angielskiej wystąpi K. Junosza-Stępowski, obok niego M. Przybyłko-Potocka, J. Romanówna, O. Leszczyńska, A. Zelwerowicz, B. Samborski, W. Biegański, K. Fabisiak, L. Fritsche, K. Justjan, J. Kondrat, H. Malkowski, T. Chmielewski, S. Grolicki i in.

TEATR ROZMAITOŚCI: Trzy jednoaktówki **„Manekin-szatan"**, **„Wina i kara"** i **„Synuś dostanie na przeczyszczenie"**.

CYGANERJA: Premjera nowej rewji **„Akademja humoru"**.

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma"**.

TEATR PRASKIE OKO: **„Klejnoty Pragi"** rewja.

TEATR POPULARNY: **„Wesoły porucznik"**.

TEATR 8.30: **„Yacht miłości"**. Dziś o 4.15 po poł. **„Yacht miłości"**.

CYRK: Dziś premjera nowego programu grudniowego.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria: „Biały upiór".
Apollo: „Szalona noc".
Atlantic: „Szpieg w masce" z Ordonówną.
Casino: „Przybłęda".
Colloseum: „Urwis z Hiszpanji" i rewja.
Europa: „Dama kier".
Hollywood: „Narzeczona z Wiednia".
Majestic: „Wielka grzesznica".
Nowy Splendid: „Sabra".
Palace: „Tysiąc i dwie noce" i rewja.
Stylowy: „Jej królewska Mość".
Światowid: „Dziś żyjemy".

Radjo.

Praca programowa radjofonji polskiej w porównaniu z zagranicą.

Praca programowa radjofonji polskiej nabiera odpowiedniego oświetlenia w porównaniu z działalnością wielkich broadcastingów zagranicznych w okresie od stycznia do maja 1933 roku.

Najbardziej ciekawe i istotne jest porównanie audycyj muzycznych. Największy procent, bo aż 73% posiada Anglja w stacji swej London Regional. Potem następuje skok do 55% — stacji London National, oraz dalsze zmniejszenie, a mianowicie: Węgry — 53%, Danja — 49%, Jugosławja — 46%, Polska — 45%, Belgja — 44%, Włochy i Austrja po 42%. Niemcy — 41%, Francja — 49%, Czechy — 47%. Polska z 45% muzyki żywej zajmuje jedno ze środkowych miejsc przed Austrją, Niemcami i Czechosłowacją. W porównaniu do roku ubiegłego nastąpiło korzystne przesunięcie Polski z 12 miejsca na 6, co świadczy o poprawie w tym kierunku.

W porównaniu kolejnem poszczególnych grup audycyj muzycznych opierać się będziemy na całości dźwięków muzycznych, a więc na audycjach muzyki żywej łącznie z płytami gramofonowemi, opierając się tu na systemie przyjętym od dawna przez Union Internationale de Radiodiffusion.

Płyty gramofonowe stanowią ważny czynnik programowy, pozwalający w sposób wydatny na dopełnianie całokształtu programów muzycznych. Stąd też radjofonje, którym względy finansowe nie pozwalają na wydawanie większej ilości audycyj muzyki żywej, wykazują dość znaczny procent muzyki z płyt, dochodzący w Belgji, Holandji i we Francji do 28% całości audycyj. Stosunek ten tłumaczy się w powyższych krajach również intensywną reklamą. Polska wykazała w tym okresie średnio 16% muzyki z płyt, zajmując jedno ze środkowych miejsc.

Muzyka łącznie z płytami, czyli całokształt audycyj muzycznych, przedstawia się w poszczególnych broadcastingach następująco: Anglja — 78%, Belgja — 69%, Francja — 68%, Jugosławja — 67%, Austrja i Węgry — 63%, Polska — 62%, Czechy — 55%, Włochy — 54%, Danja — 52%, Niemcy — 50%, Szwecja — 37%. Z powyższego zestawienia wynika, że w większości broadcastingów zachodnio europejskich zauważamy tendencję do osiągnięcia granicy 70%, podczas gdy kraje środkowej Europy utrzymują się w granicach pomiędzy 50—60%. Polska zajmuje tu jedno ze środkowych miejsc, uzyskując wynik nieco wyższy od średniej 60.8%. Przechodząc do wyników osiągniętych w poszczególnych grupach audycyj muzycznych podkreślić należy, że prawie we wszystkich broadcastingach europejskich panuje tendencja przewagi muzyki lekkiej i tanecznej nad poważną. Wyjątek stanowią tu Francja, Niemcy i Jugosławja, gdzie muzyka poważna przewyższa prawie dwukrotnie muzykę lekką. Natomiast w grupie krajów środkowo-europejskich stosunek muzyki poważnej do lekkiej przedstawia się średnio jak 2 do 3, przyczem na Węgrzech przedstawia się on jak 1 do 2, a w Anglji (London Nat.) — jak 1 do 3, w Danji zaś i w Anglji (London Regional) — jak 1 do 6.5.

Audycje literackie zajmują w Polsce stosunkowo niewielki procent — 3.5%, podczas gdy w niektórych krajach dochodzą do 10% (Niemcy), a w Szwecji, Austrji i Węgrzech zajmują po 7% i 6%.

Program na wtorek 5 grudnia.

7.00: Audycja poranna. 12.05: Płyty. 15.40: Zespół jazzowy Wilkosza. 16.40: Kącik językowy. — 16.55: Recital fort. z Krakowa L. Berkowiczówny. 17.25: Arje i pieśni w wyk. M. Pomorskiej. 17.50: „Zasady hodowli na kursach im. Staszica" — prof. Rostafiński. 18.00: „Teatr Niepodległej Polski" — Dr Zawistowski. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Płyty. 19.25: Felj. aktualny. 19.40: Sport. 20.00: Operetka „Córka pani Angot" Karola Lecoqa. W przerwie fragm. z powieści J. B. Rychlińskiego: „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego". 22.15: Muzyka z danc. „Oaza".

Program na środę 6 grudnia.

7.00: Audycja poranna. 12.05: Koncert ork. salon. Seredyńskiego ze Lwowa. 15.40: Pieśni w wyk. H. Żukowicz. 16.00: Płyty. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: Skrzynka pocztowa. 16.55: Koncert muzyki lekkiej w wyk. ork. R. P. i K. Krukowskiego. — 17.50: Skrzynka, po oln. 18.00: „Muzyka a medycyna" — Dr L. Zembrzuski. 18.20: Płyty. 19.25: Felj. St. Wasylewskiego p. t. „Matka Adama Mickiewicza". 19.40: Sport. 20.00: Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski" w wyk. kwart. skrzypc. Dubiskiej. 21.00: „Fabrykowanie gazety" — red. St. Krukowski. 21.15: Recital fort. J. Wolfsohna. 22.05: Wieczór Mickiewiczowski. 23.05: Muzyka z danc. „Adria".

o podpalenie Reichstagu.

Lipsk 2 grudnia.

su o podpalenie ści przesłuchiwa- ych z okolicy komuniści od ykle ożywio-

niemieckiej partji komunistycznej.

adków wywołują niezwykłe na- ędu na ujawniające się co chwila ości. Dymitrow wspólnie z Torglerem zwykłem zainteresowaniem śledzą przerozprawy. W związku z pytaniami dochoo raz do ostrych starć z przewodniczą- ry z trudnością daje sobie radę z rze- głęboko przemyślaną obroną obu oskar- Odnosi się wrażenie, że Dymitrow przyebie formalną rolę obrońcy niemieckiej artji komunistycznej, co do której oskarżyele publiczni gromadzą coraz to nowy materał obciążający. Dzielnie sekunduje Bułgarowi orgler, raz po raz skutecznie odpierając zauty. Cały przewód sądowy wchodzi obecnie fazę niezwykle interesującą z uwagi na zdecudowaną postawę, zarówno Dymitrowa, jak i Torglera i nabiera od czasu do czasu sensacyjnego posmaku.

Sensacyjne wystąpienie Bułgara.

Sensację dnia, jak również przedmiot ożywionych komentarzy stanowi dzisiejsze ostre starcie Dymitrowa z przewodniczącym i nadprokuratorem. W czasie zeznań jednego ze świadków Dymitrow zerwawszy się nagle z miejsca, domaga się zezwolenia na złożenie pewnego oświadczenia. Po dłuższym sporze przewodniczący przychyla się, jak zaznaczył, wyjątkowo do prośby Bułgara. Dymitrow: „Panowie muszą wreszcie zrozumieć, że politycznie chcę się bronić samodzie e. Nie wątpię, że szereg moich jest dla panów, a szczególnie dla oskar- publicznych wysoce nieprzyjemny. — odniczący, przerywając: Odpieram sta- ten nieuzasadniony zarzut. Dymitrow: Być może, że niektóre moje pytania nie są odpowiednio sformułowane, jednakże dla objektywnej oceny sytuacji bezwzględnie są konieczne. Zresztą dobrowolnie nie dostałem się w wasze gościnne progi, na tę oto ławę oskarżonych. Przewodniczący znów przerywając: To wierzę panu. Dymitrow: Dla mnie nie stanowi to żadej absolutnie przyjemności kłócić się z waszym nadprokuratorem. Pragnę wolności, aby znów pracować dla komunizmu we własnym kraju, w Bułgarji. Nikt nie ma prawa mi tego odmawiać. Chcę działać i poświęcić się całkowicie dla własej idei i walczyć za komunizm. Raz jeszcze z naciskiem stwierdzam uroczyście, że jestem niewinny i że ze zbrodnią podpalenia Reichstagu nic wspólnego nie mam. Przyzna pan, panie nadprokuratorze, że zupa, którą pan oskarżając nas niewinnie sobie nawarzył, jest dzisiaj niesmaczna. Szuka więc pan drogi wyjścia.

Świadkowie komunistyczni o pożarze Reichstagu.

Następuje dalsze przesłuchiwanie świadków, którzy po części przyznają, iż zgodnie z poleceniem gromadzili broń, czyniąc przygotowania do rozbicia marszu hitlerowców na Berlin, po części udzielają tak wymijających odpowiedzi, że z całości zeznań konkretnych wniosków wyciągnąć nie można. Większość świadków zgodnie stwierdza natomiast, że pożar Reichstagu nie miał być sygnałem do zbrojnego przewrotu i że wszędzie komuniści przygotowywali się do wyborów i nikt o podpaleniu nie myślał. To ostatnie wywołuje szczególne zdenerwowanie u oskarżycieli publicznych, którzy bez rezultatu zresztą przypuszczają gwałtowną ofensywę na świadków. Na podkreślenie zasługuje przedewszystkiem zdecydowana postawa świadka Beckerta.

Wesoła pomyłka.

Na początku dzisiejszej rozprawy szczególną wesołość i liczne dowcipne komentarze prasowe wywołało sprowadzenie na rozprawę w charakterze świadka niejak ufmanna zamiast brata jego, więźni znego.

BOHDAN CHRZANOWSKI.

może, a czego nie może.

—ooo—

ni tutaj nie o fizyczną, tylko o mo- żność albo niemożność. Jeśli w ta- zeniu będziemy pytali, co ktoś w nnym wypadku może, a czego nie głębiając się sumiennie w duszę te- ka, trudno nam często będzie roz- ten problem, a znajdą się z pewno- , którzy wogóle zwątpią o możliwo- wiązania. Nie mam tu zamiaru u- czem ta trudność polega. Przyj- fakt zrozumiały i oczywisty, eptyków bynajmniej nie na- tomiast zająć pewnem ude- Oto ludzie przeważnie j trudności i raz z bez- ością, a kiedyindziej ością rzucają albo ógł, t y l k o n i e cy: „c h c i a ł, t y l- dziedziny ży- rżenia lub u- oistej nabie- nego współ- ę spotyka nurt głę- może ta wspól- lnem i owsta- zad- tu tragizm, im poważniejsza wspólna praca. Dlaczego?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba wniknąć głębiej w genezę współżycia dwóch ludzi. Podsłuchajmy, jakie to głosy wewnętrzne mogą się dobywać ze zbliżających się do siebie dusz. Nowy przyjaciel może być dla mnie źródłem, z którego czerpię nieprzebrane skarby. Przy spotkaniu dusza moja krzyczy z uwielbienia, zachwytu, podziwu i czci pokornej. Oddaję się przyjacielowi bez reszty, z zaufaniem bezbrzeżnem. W głębi duszy chodzi mi jednak o to, żeby samemu wznieść się wyżej. Zachwyca mnie nowy przyjaciel, bo „duszę moją gra". I właśnie tą grą ciągnie mnie ku wyżynom. Człowiek, którego na drodze życia spotykam, jest dla mnie często jakby przerzutnią moich własnych możliwości duchowych. Jestem z nim coraz bliżej... Uczę się od niego wiele... Gdym uzyskał wzajemność, — wydaje mi się, że z nim blisko bardzo żyję... Aż oto w pewnej chwili spostrzegam w przyjacielu jakąś pustkę... Wydaje on mi się mniej doskonałym... I t. d. i t. d... Oddalam się od niego boleśnie lub też czasem lekkomyślnie i obojętnie, choć może dusza opuszczona cierpi. Koniec jednego z aktów mego życia. Oto jedna z możliwych historyj przyjaźni lub miłości ludzkiej.

Nie zawsze jednak bliski stosunek między ludźmi kończy się w ten sposób. Cofnijmy się w przytoczonym przykładzie od końca do tej fazy, w której dostrzegłem w przyjacielu pustkę. Jakże bolesna to często faza! Jeśli zaś bywa bolesną, to dlatego, że w niej dopiero uświadamiam sobie podstawy swej przyjaźni polegające, jak zaznaczyłem, na rzutowaniu własnych możliwości na duszę przyjaciela.

Tutaj jedno wyjaśnienie. Z dotychczasowych uwag nie wynika, by mój przyjaciel rzeczywiście nie posiadał wcale wartości, które w nim widzę. Tylko, że się w moich oczach wartości te wysuwają na plan pierwszy, przesłaniając inne momenty. I na tem polega błąd, który zaostrza się przez to, że pewnym pierwiastkom duszy przyjaciela przypisuję rolę nadto wielką w stosunku do o rytmu rozwojowego, który zależy od ca go kompleksu innych, niedostrzeganych prze nnie treści.

Stąd wymagam od przyjaciela rzeczy, którym on sprostać nie może. Żądam bowiem od niego niemożliwości: tego mianowicie, żeby rozwijać w sobie w tem samem tempie i z jednakową siłą, co ja sam, te pierwiastki duchowe, których rozwój jest w danej chwili tylko dla mnie wewnętrznie aktualny i ważny. Przez egoizm, który się różni wprawdzie od egoizmu pospolitego, ale który tem niemniej czemś złem być nie przestaje, zapominam zupełnie o tem, że mogę rozwijać w sobie wspomniane pierwiastki duchowe tylko dzięki całej reszcie pierwiastków, a raczej dzięki swoistemu ich układowi. Temsamem zapominam, że układ tych pierwiastków w duszy przyjaciela może być zupełnie inny, niż w mojej, wyrażający się, jakby mógł powiedzieć matematyk, innem równaniem. Dopóki sobie tego nie uświadomię, dopóty będę narażony na bolesne przeżycie: będzie niem wielkie rozczarowanie wobec drogiego mi człowieka na widok, że ten nie spełnia mych nadziei i wymagań. Wtedy też powstaje możliwość ciągłych z mej strony wyrzutów, streszczających się w owem: „m o ż e s z, a l e n i e c h c e s z". A przyjaciel odczuje to słusznie jako wielką krzywdę, może jedną z największych, jakichby mógł doznać odemnie. Przed tą krytyczną fazą stosunków przyjacielskich byłem skłonny do czegoś zupełnie innego, mianowicie do usprawiedliwiania drogiej mi duszy: „C h c e s z, a l e n i e m o ż e s z" — tak brzmiało wtedy zdanie, którem przyjaciela pocieszałem, gdy ten okazał mi jakąś niedoskonałość, ale w tych tylko sferach duszy, o które mi głównie w nim chodziło i za które go uwielbiałem. Lecz i tu myliłem się często. Nieraz bowiem, przyjaciel mógł, ale niechciał. Ale ja, nie znając całego zespołu jego pierwiastków psychicznych, nie mogłem się jasno w nim orjentować. Teraz zaś czynię mu ciągłe, gorzkie wymówki i zarzuty i w miarę, jak nie mogę doczekać się od niego spełnienia mych wymagań, coraz boleśniej czuję w nim pustkę.

Jeśli dalszą sprężyną mego działania będzie egoizm, to wtedy właśnie odejdę od przyjaciela z lekkiem sercem. Jeśli jednak w samem jądrze mego uczucia znajdę promień prawdziwej miłości, to zacznę szukać w drugiej duszy tego, czego przedtem nie dostrzegałem. I będę ją od pewnej chwili kochał nie dla jakichś poszczególnych właściwości, ale dla n i e j s a m e j. Stanie się nawet jeszcze coś więcej. Wtedy będę mógł pokochać w człowieku bliskim te wartości, które były mi dotąd obojętne, bo nie wchodziły w rytm mego własnego rozwoju. To zaś zkolei pomoże mi do coraz to lepszego orjentowania się, co mój przyjaciel może, a czego nie może. Sprawiedliwość w wyrozumiałości i sprawiedliwość w wymaganiach — oto cnoty, które taką postawą wobec przyjaciela nabędę. Cała zaś ta moja praca będzie przesiąknięta uczuciem miłości, które na bliskiego mi człowieka w szczególny sposób może podziałać.

Zdarza się mianowicie, że czego jeszcze przed chwilą mój przyjaciel nie mógł, teraz, dzięki sile mej oczyszczonej miłości, może! Ja sam, wgłębiając się bezosobiście w cały kompleks psychiki mego przyjaciela, przekonywam się, że w pewnych sferach duchowych, w których ja mogę pójść naprzód, on nie może. Przyjaciela to boli. Ale wówczas ja zwracam się ku niemu z kochającem zrozumieniem tej jego niemożności. Wtedy miłość, która przepaja to zrozumienie, oraz sama siła moich własnych możności w sferach na razie niedostępnych dla mego przyjaciela sprawiają czasem, że i dla niego owe sfery nagle stają się dostępne. Możnaby to nazwać cudem miłości.

Aby więc poznać do głębi, co kto może, a czego nie może, trzeba umieć obcować z poszczególną duszą. Niewątpliwą tedy jest rzeczą, że trafne rozpoznawanie cudzych możności i niemożności wewnętrznych jest potężnym czynnikiem owocnej pracy społecznej.

A z tych przesłanek wypływa wniosek, że jedną z podstaw życia społecznego jest coraz bardziej świadoma praca nad stosunkiem człowieka do człowieka.

Na fali radjowej.

Niedziela 3. XII. Godz. 15.00: **„Gawędy podhalańskie"** w recytacji p. Wł. Dorulli. 16.45: Kornel Ujejski: **„Maraton"** (kwadrans poetycki). 17.15: **„Hanusine wesele"**, audycja ludowa J. Cierniaka w wyk. chóru lud. z Polanki pod Krosnem, pod dyr. ks. St. Decowskiego. 19.15: Odczyt p. t. **„Wrażenia z Anglji"** wygł. Dr R. Dyboski, prof. U. J.

Poniedziałek. 18.55: **„Najnowsze wydawnictwa"** omówi Dr Adam Bar.

Słuchowiska.

Niedziela dn. 3. XII. godz. 18-ta
komedja
MARJANA HEMARA
FIRMA
Osoby:

Otecka	— Marja Modzelewska
Marcysia	— Marja Dąbrowska
Brandt	— Stefan Jaracz
Chylicze	— Zygmunt Chmielewski.

Dział gospodar[illegible]zy.

Gdynia pod mikroskopem.

Od pewnego czasu zwraca uwagę książka, widoczna we witrynach księgarń swoją niezwykłą, pomysłową i bardzo nowocześnie skomponowaną okładką. Fakt ten tem godniejszy podkreślenia, że dotyczy książki z dziedziny gospodarczej. Chodzi tu o pracę p. t. „Gdynia i jej znaczenie dla gospodarstwa Polski", napisaną przez Dr. T. Spitzera, a wydaną przez zawsze ruchliwe krakowskie Towarzystwo Ekonomiczne.

Na opasce znajdującej się na tej książce widnieje napis informujący, że otrzymała ona pierwsze miejsce na Konkursie Instytutu Bałtyckiego. Otóż Instytut Bałtycki pragnąc pogłębić z jednej strony zainteresowanie sprawą morską u nas, z drugiej zaś skierować uwagę ekonomistów na zagadnienia gospodarcze związane z morzem, które posiadają niesłychane znaczenie dla Polski — wyznaczył dwie wysokie, jak na obecne czasy, nagrody, za pracę z tej dziedziny. Natomiast ustalono, że musi ona odpowiadać warunkom konkursu. Między innemi powinna ustalić rolę przemysłu w życiu portowem, zbadać któreś z zagadnień specjalnych przemysłu portowego w Gdyni, wreszcie ma być w niej uwzględniony program dalszych posunięć gospodarczych w tej dziedzinie. Z przysłanych prac sąd konkursowy nie uznał żadnej za nadającą się do nagrody, uważając, że żadna nie odpowiada wymaganiom konkursu w całości. Wyróżnił natomiast pracę omawianą. Napis „pierwsze miejsce na Konkursie", umieszczony na okładce, właściwie odnosi się do tego wyróżnienia.

„Gdynia i jej znaczenie dla gospodarstwa Polski" składa się z trzech części. Pierwsza część zajmuje się analizą elementów składowych samego zagadnienia — jak to nazywa autor — i omawia w kolejności znaczenie przemysłu i morza w całości gospodarstwa, stanowisko Gdyni w strukturze gospodarczej Polski. W tym ostatnim rozdziale znajduje się również dorzucone zaledwie kilkustronicowe zagadnienie możliwości współpracy Gdańska z Gdynią. Jest to jednak tak pobieżnie potraktowane, że wydaje się, iż autor zajął się tem jedynie chcąc zadośćuczynić odnośnym wymaganiom Konkursu. A jednak, mając ku temu możliwości, winien był potraktować tę kwestję szerzej i głębiej. Sprawa ta bowiem jest niesłychanie aktualną dla nas, szczególnie w chwili obecnej. Następnie omówiony jest stosunek niektórych dziedzin polityki gospodarczej do sprawy morskiej, zagadnienia morskiego.

W części szczegółowej znajdują się pewne problemy o charakterze specjalnym, odnoszące się do przemysłu portowego, a więc: przetwór produktów spożywczych, bardzo szeroko i starannie potraktowane rybołóstwo i przemysł rybny w Polsce z równoczesnym porównaniem go do stanu jego zagranicą, przemysł ciężki z uwzględnieniem, w powijakach się niestety jeszcze znajdującego, przemysłu budowy okrętów w Gdyni, jako podstawę polityki morskiej oraz przemysł włókienniczy w Gdyni.

W dalszej części Dr Spitzer nakreśla program polityki gospodarczej odnośnie do Gdyni.

Jak widać z powyższego, bardzo krótkiego przeglądu treści pracy, samo zagadnienie uprzemysłowienia Gdyni zostało ujęte bardzo ogólnikowo. Więcej jest uwagi poświęcone portom zagranicznym i t. p. niż naszemu morzu. Wynika to z samej metody przeprowadzenia pracy. Autor porównuje stan istniejący u nas ze stanem istniejącym w tej dziedzinie zagranicą. Ma to dobre strony, ale również przyczynia się do odsunięcia właściwego zagadnienia na plan dalszy.

Natomiast ze względu na materjał zawierający, praca Dr. Spitzera przedstawia dużą wartość. Ogromna ilość danych statystycznych jest oczywiście bronią obosieczną. Ułatwia orjentację i wysnuwanie pewnych wniosków, przyczynia się zarazem jednak do jeszcze większego rozproszkowania uwagi przy czytaniu i tak mało zwartej, pod względem treści, książki. Jednak całość jako taka stanowi ważny przyczynek do zagadnienia uprzemysłowienia Gdyni, co oprócz pracowitości w ujęciu tematu przez autora, podniósł Sąd Konkursowy Instytutu Bałtyckiego.

Ignacy Kleszczyński.

Ulgi dla tranzytu produktów pochodzenia zwierzęcego.

Ministerstwo rolnictwa i reform rolnych wydało zarządzenie, którem został dopuszczony bez specjalnych ograniczeń tranzyt surowców pochodzenia zwierzęcego.

Przesyłki jednakże winny być zaopatrzone w świadectwo zdrowotności, wystawione przez władze weterynaryjne kraju pochodzenia, lub przy przewozie łamanym przez władze odpowiedniego kraju, potwierdzające, że przesyłka jest częścią transportu, który był zaopatrzony w świadectwo zdrowotności. Świadectwa zdrowotności dla produktów tranzytowych mogą być wystawione w obcych językach z zastrzeżeniem, że władze celne mają prawo zażądać ich przetłumaczenia, zależnie od uznania.

Świadectwa zdrowotności mają stwierdzać, że produkty tranzytowe pochodzą ze zwierząt, uznanych za wolne od zaraźliwych chorób zwierzęcych, że produkty nie pozostawały w styczności z osobami, zwierzętami lub przedmiotami, które mogły być rozsadnikami zaraźliwych chorób zwierzęcych, oraz że produkty zostały poddane zabiegom unieszkodliwiającym zarazki chorób zwierzęcych.

Zastępcy firm importujących tranzytem przez Polskę winni bezwzględnie przedstawić władzom celnym dowody, z których wynika, że przesyłki tranzytowe produktów i surowców zwierzęcych będą bezwarunkowo przyjęte przez kraje przeznaczone. Wszystkie urządzenia użyte do przeładunku tych towarów winny być każdorazowo dokładnie oczyszczone i odkażone w myśl przepisów sanitarno-weterynaryjnych.

Rozporządzenie to ma zastosowanie do przesyłek tranu, pierza, surowej wełny, surowej szczeciny, skór surowych końskich, bydlęcych, świńskich, solonych, mokro-solonych, surowych skór futrzanych, odpadków skór, tłuszczów zwierzęcych, jelit suszonych i solonych oraz mięsa. Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa i reform rolnych jest tymczasowe, w najbliższym zaś czasie będzie wydane no[illegible] specjalne zarządzenie, normujące tranzyt surowców pochodzenia zwierzęcego.

W [illegible]iązku z wymaganem przedkładaniem dowod[illegible] stwierdzających, że przesyłki będą bezwar[illegible]o przyjmowane przez kraje przeznaczon[illegible] zachodzić potrzeba składowania ich w[illegible] aż do czasu nadejścia tych dowodów. S[illegible]owanie to nie będzie obciążało przesyłki, zł[illegible]nej w magazynach Urzędu Morskiego na podstawie uprawnienia dyrektora o możliwości zwalniania od opłat składowych na przeciąg 30-tu dni wszystkich towarów tranzytowych.

Polski Touring Klub interweniuje w sprawie mieszanek spirytusowych.

Od czasu wprowadzenia na rynek mieszanek spirytusowych dla samochodów, słyszy się ustawiczne skargi na jakość tych mieszanek. Automobiliści narzekają, że mieszanki sprzedawane w pompach posiadają nie wszędzie jednakowy skład procentowy spirytusu i benzyny, co wywołuje zaburzenia w działaniu silników samochodowych. Co gorsze, w niektórych pompach sprzedają mieszanki zanieczyszczone, które narażają automobilistów na tysiączne przykrości. Pozatem sprzedaż paliwa dla samochodów jest zupełnie nieuregulowana, gdyż w niektórych pompach nadal sprzedaje się czystą benzynę, przyczem sprzedawcy nie zadają sobie żadnego trudu, aby poinformować automobilistów, jakiego rodzaju paliwo znajduj[illegible]ej pompie.

Powyższe c[illegible] stosunki narażają automobilistó[illegible] strat i niewygód. Dlatego Polski To[illegible]b, jako instytucja zrzeszająca w sw[illegible] Samochodowej kilka tysięc[illegible] postanowił wszcząć akcj[illegible] uzdrowienia stosunków par[illegible] paliwowym.

[illegible] Warszawy Polski Touring Klub zwrócił się do Wydziału Przemysłowego Zarządu Miejskiego z prośbą o wejrzenie w anormalne stosunki panujące w dziedzinie handlu paliwem samochodowem. W związku z interwencją Polskiego Tourig Klubu Wydział Przemysłowy wystosował pismo do wszystkich właścicieli pomp benzynowych z poleceniem, aby na wszystkich pompach zamieszczone zostały na stałe trwałe tabliczki, zawierające handlową nazwę magazynowanego materjału pędnego (przy mieszankach winien być podany %-wy stosunek składników), jego klasę bezpieczeństwa oraz pojemność naczynia.

Dzięki zatem inicjatywie ruchliwej Sekcji Samochodowej Polskiego Touring Klubu, ważna dla właścicieli samochodów dziedzina handlu paliwem zostanie wreszcie uporządkowana.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU

Poznań, 1 grudnia 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 14·50—14·75, **pszenica nowa, zdatna do przemiału** 18·25—18·75, **jęczmień browarowy** 14·75—15·50, **jęczmień** 695 g/l 13·25—13·50, **jęczmień** 675 g/l 12·75—13·00, **owies** 13·00—13·25, **mąka żytnia 65% wł. work.** 20·75—21·[illegible], **mąka pszenna 65% wł. worka** 29·75—31·75, **otręby żytnie** 10·25—10·75, **pszenne** 9·50—10·0[illegible], **pszenne (grube)** 10·50—11·00, **rzepak zimowy** 41·00—42·00, **rzepik zimowy** 00·00—00·00, **korczyca** 35·00—37·00, **wyka latowa** 15·00—16·00, **peluszka** 14·50—15·50, **groch Viktorja** 21·00—24·00, **groch Folgera** 21·00—23·00, **seradela** 13·50—15·50, **koniczyna czerwona** 170·00—220·00, **koniczyna biała** 80·00—120·0[illegible], **koniczyna żółta odtłuszcz.** 90·00—110·0[illegible], **ziemniaki jadalne** 4·25—4·50, **ziemniaki fabr. za kilo %** —·21, **m[illegible]uch lniany** 19·50—20·50, **makuch rzepak.** 16·50—17·00, **[illegible]uch słonecrn.** 19·00—20·50, **śrut Soja** 23·00—23·50, **ma[illegible]pieski** 53·00—57·00.

Ogólne usposobieni[illegible]jne.

To i owo.

Niedyskrecja Adolfa.

Mnożyć się i przysparzać Niemcom nowych, młodziutkich hitlerowców, to jedna z głównych trosk „Führera".

Podszedł do zagadnienia zresztą zupełnie rzeczowo obciążając poważnym podatkiem obywateli stanu wolnego. Fundusze uzbierane tą drogą zużywane są na udzielanie 1000 markowych pożyczek każdej parze młodożeńców.

„Z obawy jednak, by pożyczka ta nie była zużyta na rozmaite libacje pożegnania kawalerskiego stanu — młodzi małżonkowie nie otrzymują gotówki, a jedynie bony, które realizują w meblach i najrozmaitszych narzędziach urządzenia domowego w odpowiednich składach.

„Dużo i szybko!" to naczelna zasada polityki populacyjnej.

Żeby zachęcić do osiągnięcia tego celu, wprowadzono odpowiedni system amortyzacji tej pożyczki. Płatną jest w... niemowlętach.

Jeżeli bowiem po roku pożycia małżeńskiego urodzi się młodej parze dziecko, skreśla się im 100 marek z ich długu. Podobnie przy każdych następnych urodzinach.

Po dziesięciu latach i dziesięciu dzieciach dług uważa się za spłacony... in natura.

Oczywiście w razie przerwy w tym ciągu, czyli w razie, że tak powiem „niepłodnego" roku, należy się zapłacić — tym razem w gotówce — 100 markową ratę roczną. Albo, albo.

Ostatnio jednak przytrafiło się coś nowego w tej dziedzinie.

Oto Adolf dowiedział się, że w Frankfurcie nad Menem 1600 urzędników pozostaje w stanie bezżennym.

Oczywiście rzecz oburzająca. To też burmistrz frankfurcki otrzymał polecenie, by zaprosił tych wszystkich urzędników „do bliższego zbadania problemu małżeńskiego", ponieważ „ich stan szkodzi państwu".

Biedny burmistrz nie bardzo wiedząc, jak ma to „zbadanie" interpretować, zorganizował wiec bezżennych urzędników. Będąc zaś sam żonatym i ojcem rodziny, uznał, że sam dostatecznie ten problem zbadał, by móc na takim wiecu referować.

Trudna to musiała być mowa do wygłoszenia dla niego.

Nie myślę bynajmniej krytykować tej instytucji, ale bądź co bądź po dziesięciu latach małżeństwa zachęcać gorąco ludzi do tego ważnego kroku... Mówić o rozkoszach powrotu do ciepła i spokoju domowego po całodziennej pracy mając przed oczami inny obraz... Bąki goniąc się po pokoju, pchnęli krzesło, które wpadło na okno, szyby z łoskotem poleciały na ulicę. Jakiś pan właśnie przechodził i został skaleczony odłamkiem w nos... Przybiegł natychmiast na górę z awanturą... Matka chcąc zadośćuczynić jego pretensjom w jego obecności „przetrzepała" młodych, którzy obecnie wyją na cały dom, ściągając lokatorów z całej kamienicy ze słodkiem zapytaniem „czy to się wkrótce skończy?"

Mówić o troskliwości żony, mając jeszcze w ustach smak przypalonej pieczeni... Mówić o rozkoszach... mając w kieszeni słony jeśli nie przesolony rachunek za „zimowe futerko i kilka bagatelek toaletowych"... Nie, to stanowczo nie musi być łatwem zadanjem.

Przemówienie zakończył pytaniem brzemiennem w wymówki:

„Dlaczego panowie się nie żenicie, a wy panie nie wychodzicie zamąż?"

Tego już stanowczo za wiele! Co za niedyskrecja!

Jeśli chodzi o panów, to przedewszystkiem, co to kogo może obchodzić. Nie bo nie. Prywatna sprawa i koniec.

Co do pań to chyba trudno przedstawicielkę płci pięknej w kłopotliwszej postawić sytuacji. Dlaczego? Co na takie pytanie odpowiedzieć? Każda odpowiedź jest przykrą. Oświadczyć, że jest tak odrażająco brzydką, że... niema[illegible]to zbyt bolesne dla ambicji. Powiedzieć, [illegible]m, ale jak do tej pory... to także poniża[illegible]e oświadczyć, że inaczej... to conajmn[illegible]

Może zresztą chcąc te[illegible]rudnościom zaradzić, Adolf wprow[illegible]loteryjki małżeńskiej.

„Pani nie zamężn[illegible]

„Nie".

„Proszę puśc[illegible]ko w ruch. Zobaczymy na którym numerze się zatrzyma".

„56!"

Nazajutrz ktoś dzwoni.

„Czy zastałem panią X. Jestem Nr. 56. Odkomenderowany na jej męża".

Jedno mnie tylko zastanawia.

Dlaczego ten, który całą tę kampanję zainicjował, tak innych namawia, przymusza, perswaduje. Dlaczego Adolf się nie ożenił? Dlaczego sam zalicza się do tych „egoistów", których tak potępia?

Po chwili zastanowienia jednak sprawa się wyjaśnia. Przecież musi przedewszystkiem pamiętać o rasizmie. Pod tym kątem widzenia sprawa zupełnie odmiennie się przedstawia.

Może nie chce pomnażać liczby obywateli pochodzenia semickiego?... Mam jednak wrażenie, że główną trudnością jest wyszukanie tej hożej Niemki, tego ideału rasowego. Bo przecież z inną nie wypada mu się wprost żenić... Może się sam boi swojego pokolenia. Miłe by to były gagatki takie „hitlerątka"... A może obawia się kompromitacji, gdyby ich wogóle nie było?...

Bob.

Dnia 1 grudnia 193[illegible] r.
Nr. 44801.

Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszaw[illegible]

W dalszym ciągu ogłoszenia swego o terminie drugiej czyli ostatecznej sprzedaży dóbr ziemskich, zamieszczonego w Nr. 262 z dnia 15 listopada 1933 r. »Dnia Polskiego«, Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie zawiadamia, że wobec zamknięcia kancelarji notarjuszów w Kaliszu pp. St. Bzowskiego, J. Dzierzbickiego i A. Rudzkiego, licytacje dóbr wyznaczonych w tych kancelarjach odbywać się będą w kancelarjach niżej wymienionych notarjuszów, a mianowicie:

Nazwa dóbr	Powiat	Termin II-ej sprzedaży 1933 r.	W kancelarji Notarjusza w Kaliszu
Sekcja I-sza.			
Borczysko	Kaliski	12 grudnia	F. Głowackieg[illegible]
Bukowina	Kaliski	13 grudnia	F. Bruśnicki[illegible]
Konopnica	Wieluński	15 grudnia	K. Wyganow[illegible]
Osuchowo	Kaliski	19 grudnia	K. Wygano[illegible]
Ruda	Wieluński	20 grudnia	F. [illegible]
Starzenice	Wieluński	28 grudnia	[illegible]
Sekcja II-ga.			
Bogusławice, Goraj i Zareń	Kolski	12 grudn[illegible]	[illegible]
1) Budzisław Górny, 2) Kol. Łazy, 3) Jezioro w maj. Budzisław Górny w 3 ks. hip. ureg. lecz obc. poż. T-wa niepodzielnie	Słupecki, ob. Koniński	13 grud[illegible]	[illegible]
1) Budzisław Kościelny. 2) Szkoły Gminy Kleczew w 2 ks. hip. ureg. lecz obc. poż. T-wa niepodzielnie	Słupecki, ob. Koniński	13 [illegible]	[illegible]
Folwark Dzierżysław	Słupecki, ob. Koniński	15 [illegible]	[illegible]
Janiszewo	Kolski	1[illegible]	[illegible]
Kaliska częśc I i II	Słupecki, ob. Koniński	1[illegible]	[illegible]
Folwark Karpaty	Słupecki, ob. Koniński	1[illegible]	[illegible]
Kopydłówek	Słupecki, ob. Koniński	19 grudni[illegible]	[illegible]
Lubstowo	Kolski	20 grudnia	[illegible]
Nowa Wieś Cienińska	Słupecki, ob. Koniński	20 grudnia	[illegible]
Parski	Turecki	21 grudnia	F. B[illegible]
Powiercie	Kolski	28 grudnia	F. Gło[illegible]
Folwark Popielew	Słupecki, ob. Koniński	29 grudnia	F. Brus[illegible]
Wrząca	Turecki	30 grudnia	F. B[illegible]

Przewodniczący Dyrekcji Głównej: A. [illegible]
Naczelnik Wydziału Prezydjalnego: E.[illegible]

Dnia 30 listopada 1933 roku.
Nr. 44.673.

SPROSTOWANIE[illegible]

W ogłoszeniach **Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w W[illegible]** zawiadamiających właścicieli i wierzycieli hipotecznych, nie mających obranego miejsc[illegible] mieszkania, z księgi hipotecznej wiadomego, o terminach i warunkach licytacji dóbr, wyz[illegible]czonych za zaległości w ratach, Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, na sprze[illegible] przymusową, zaszły w druku w niżej wymienionych numerach »Dnia Polskiego« nastę[illegible] niedokładności:

w Nr. 262 z dnia 15 listopada 1933 roku

I. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Siedleckiego:
1) na str. 5-ej, w poz. 20-ej brzmienie nazwy dóbr powinno być: »1) SZOSTEK, 2) [illegible]ŚNICA NOWE POLE PSZCZÓŁKI, 3) FOLWARK WOLA WODYŃSKA B«, pow. Siedleckiego, a nie »Wodzyńska«;
2) na str. 5-ej, w poz. 21-ej odnośnie dóbr TARNÓW, pow. Garwolińskiego, w punkcie 4-ym powinno być: **„Firmę Wiener Neustädter Waldsemen Klenganstalten Jul. Steyer"**, a nie »Klenganstallen«,
co się niniejszem prostuje.

II. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Kaliskiego, sekcja I:
na str. 6-ej, w poz. 8-ej, oraz na str. 11-ej w tejże pozycji brzmienie nazwy dóbr powinno być: »KUSZYN«, pow, Kaliskiego, a nie »Kuszyna«,
co się niniejszem prostuje.

III. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Kaliskiego, sekcja II:
na str. 7-ej, w poz. 48-ej, odnośnie dóbr 1) USTKÓW, 2) KOLEJKA CIELCE-ZAKRZEW, w 2-ch ks. hip. ureg. obc. poż. T-wa niepodzielnie, pow. Tureckiego, niewłaściwie wydrukowano nazwisko właściciela dóbr Ustków; — powinno być: **„Zdzisława Kamockiego"**, a nie »Komockiego«,
co się niniejszem prostuje.

IV. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Radomskiego, sekcja I:
1) na str. 9-ej, w poz. 5-ej, odnośnie dóbr FOLWARK JASIONNA PODUCHOWNA, pow. Radomskiego, powinno być: a) w punkcie 6-ym — **„Jana Pastuszkę"**, a nie »Jana Pastuszka« i b) w punkcie 7-ym — **„Marjannę Pastuszka, żonę Jana"**, a nie »Marjannę Pastuszek«;
2) na str. 9-ej, w poz. 12-ej odnośnie dóbr KRZYSZKOWICE, pow. Radomskiego, powinno być: a) w punkcie 2-gim — **„Justynę Werner"**, a nie »Justyn[illegible] i b) w punkcie 10-ym — **„Gitlę Frydman"**, a nie »Gitla Frydmana«.
co się niniejszem prostuje.

V. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Radomskiego, sekcja II:
1) na str. 9-ej, w poz. 1-ej brzmienie nazwy dóbr powinno być: »OSADA B[illegible] pow. Koneckiego, a nie »Osada Bąków«;
2) na str. 10-ej, w poz. 22-ej odnośnie dóbr PIOTROWICE, pow. Opatowskiego, [illegible] 12-ym powinno być: **„Antoninę Dziuba"**, a nie »Antoniego Dziubę«,
co się niniejszem prostuje.

W Nr. 265 z dnia 18 listopada 1933 roku

VI. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Lubelskiego:
1) na str. 5-ej, w poz. 15-ej odnośnie dób DĄBIE, pow. Krasnystawskiego, [illegible] 2-im powinno być: **„Barbarę-Urszulę 2-ga imion z Cichowskich Żylic[illegible] Ignacego"**, a nie »z Ciechowskich«;
2) na str. 6-ej, w poz. 74-ej odnośnie dóbr KOLONJA PŁOUSZOWICE N[illegible] Lubelskiego, w punkcie **b** opuszczono nazwisko wierzyciela; powinno być: [illegible] **nionych Spadkobierców Borucha Hertzmana, syna Hersza"**,
co się niniejszem prostuje.

VII. W ogłoszeniu, dotycyącem dóbr z okręgu Łódzkiego:
1) na str. 8-ej i 9-tej, w poz. 11-ej odnośnie dóbr GAĆ, pow. Łęczyckiego, [illegible] 17-ym powinno być: **„Małgorzatę Budziakowską"**, a nie „Biudziakow[illegible]
2) na str. 9-ej poz. 25-ej odnośnie dóbr OSADA NAGÓRKI, pow. Łęczy[illegible] kcie 1-ym powinno być: **„Mordkę Szrubszteina"**, a nie „Mardkę"[illegible]
co się niniejszem prostuje.

VIII. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Piotrkowskiego:
1) na str. 10-ej, w poz. 16-ej, odnośnie dóbr KIEŁCZÓWKA[illegible] w punkcie 1-ym powinno być: **„Józefa Kulbata, syna Tom[illegible]**
2) na str. 11-ej, w poz. 52-ej odnośnie dóbr ŻDŻARY, pow. R[illegible] powinno być: **„Władysława Skrętowskiego"**, a nie „Wła[illegible]
co się niniejszem prostuje.

IX. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Zamojskiego:
na str. 11-ej. w poz. 4-ej brzmienie nazwy dóbr [illegible] **ciszków Nr. 1"**, pow. Hrubieszowskiego, a nie „Fra[illegible]
co się niniejszem prostuje.

W Nr. 268 z dnia 22 listopad[illegible]

X. W ogłoszeniu, dotyczącem dóbr z okręgu Warszawsk[illegible]
na str. 8-ej w poz. 11-ej odnośnie CZARNOWO[illegible] kcie 1-ym powinno być: **„Wandę Higiersb[illegible]**
co się niniejszem prostuje.

Przewodnicz[illegible]
Naczelnik W[illegible]

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. [illegible] Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redak[illegible]